Nr. 125. Lwów — Czwartek dnia 1 Czerwca 1905. Rok XLV.

Redaktor naczelny
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura redakcyi: ul. Sykstuska l. 40, I. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w południe.
Biura administracyi: ul. Kopernika l. 7, parter (sklep), otwarte od godz. 9 rano do godz. 7 wieczorem bez przerwy.
Przedpłata na „Gazetę Narodową“ wynosi

	we Lwowie:	na prowincyi:	za granicą:
miesięcznie	2 kor.	2 kor. 50 h.	
kwartalnie	6 „	7 „ 50 „	10 kor. 50 h.
półrocznie	12 „	15 „ — „	21 „ — „

Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.
Wraz z „Tygodnikiem mód i powieści“ lub też z warszawskim tygodnikiem „Ziarno“ i 12 tomami rocznie premii:
kwartalnie we Lwowie 8 kor. 40 h.
„ na prowincyi 9 „ 90 „
We Lwowie za odnoszenie do domu dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 6-tej wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: We Lwowie: Administracya „Gazety Narodowej“ ul. Kopernika 7 i biuro Sokołowskiej Pasaż Hausmana; We Wiedniu: Haasenstein & Vogler (Otto Mass) Walfischgasse 10, Rudolf Mosse Seilerstädte 2, A. Oppelik Grünangergasse 12, M. Dukes Nachf.: Max. Augenfeld & Emerich Lessner I Wollzeile nr. 9, Schalek Wollzeile 11, J. Dannenberg II Praterstrasse 33. Adolf Chulawski VI. Getreidemarkt nr. 13; E. Braun I. Rotenturmstrasse 9; W Budapeszcie: Juliusz Leopold VII. Elisabethring 54; We Frankfurcie n. M.: Haasenstein & Vogler i G. Daube & Comp.; W Paryżu: C. Adama Ciborowskiego następca: Raczkowski 14, Cité de Trévise Paris.
CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne na jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 20 hal. Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 60 hal. Głosy publiczności za wiersz lub jego miejsce 1 kor. Prywatna korespondencya 6 hal. od wyrazu.
Numer kosztuje 8 h., na prowincyi 10 hal.
(Numera dawniejsze kosztują po 10 ct.)

Czas odnowić przedpłatę

na miesiąc czerwiec.

we Lwowie 2 korony;
na prowincyi 2 k. 50 h.

Pogrom większy, niż początkowo donoszono.

Im więcej doniesień wiarygodnych z bitwy pod Tsuszimą nadchodzi, tem większym okazuje się pogrom floty rosyjskiej i tem bardziej niepochlebne pojawiają się oznaki zupełnej nieudolności wojennej u komendantów floty rosyjskiej tak pod względem strategicznym, jak taktycznym, a nawet demoralizacyi i tej już ostatniej floty rosyjskiej. Bo że owa czwarta eskadra, przygotowywana w Kronsztadzie i Libawie, która w czerwcu miała na wody wschodnio-azyatyckie wyruszyć, w domu pozostanie, to rzecz niezawodna.

Natomiast chwała marynarki japońskiej, jej wodza i sztabu generalnego rośnie olbrzymio. To, czego Togo dokazał wraz ze swoimi podkomendnymi i z marynarzami, godne jest podziwu. Nie nauczyli się tego Japończycy od Europejczyków; powzięli od nich narzędzia, ale jak używać tych narzędzi, nie mieli na to przykładu z Europy. Od Japończyków dopiero nauczy się Europa a i Ameryka, jak zwyciężać na morzu; — zwycięstwo jest dziełem własnego ich geniuszu. I tym danym przykładem sowicie się odpłacili Europie i Ameryce, które ich w narzędzia wyposażyły.

Mamy dotąd same tylko luźne, urywkowe doniesienia o bitwie pod Tsuszimą. Początek jej, przebieg i dalszy tok są tylko co do skutków ostatecznych wiadome, szczegółów naturalnie jeszcze niema. Nawet pomimo raportów Toga nieznany jest jeszcze dokładnie ogrom strat rosyjskich; o swoich stratach milczą Japończycy. O ile wiadomo, uszedł na pewne, bo do Władywostoku się schronił, dzięki swojej chyżości, awizowiec „Ałmaz“; uciekł również słabo kryty krążownik „Izumrud“ — a więc okręty małej wagi. Co się dzieje z resztą niedobitków, nie wiadomo.

Według trzeciej depeszy Toga z d. 29 bm. „bitwa jeszcze w toku i upłynie zapewne pewien czas, zanim jej wynik ostateczny podać będzie można“. Ale i z tego, co już przed tą depeszą z d. 29 bm. wiedziano w Europie, straty rosyjskie są okropne. Flota ta liczyła 6.728 ludzi osady, z tego około 3.000 dostało się do niewoli; ile poszło na dno, niewiadomo. Dział floty wpadło 369 w ręce Japończyków, a przeszło 250 leży na dnie morza, które jest tam na kilka tysięcy metrów głębokie. Koszt czterech pancerników bojowych wraz z artyleryą i amunicyą obliczają na 120 milionów koron, koszt ośmiu pancerników pobrzeżnych i krążowników obliczają również na 120 milionów koron, a dodawszy koszt straconych transportowców, otrzymamy sumę co najmniej 250 milionów koron. Stojących w Wusungu sześć zbrojnych okrętów ochotniczych, które chciały udawać rolę statków handlowych zgodziło się już na internowanie przez władze chińskie.

Echo Tsuszimy ozwało się osobnym grzmotem aż w Mandżuryi. Jak *Times* donosi, marszałek Oyama równocześnie z wiadomością o zwycięstwie adm. Togo, zaatakował przednie straże korpusu Kaulbarsa i wyparł je z zajętych przez nie pozycyj. Zapewne i w Mandżuryi przyjdzie niebawem do ostatecznego, finalnego rozprawienia się Japończyków z Rosyanami.

W Petersburgu ma panować spokój, a raczej cisza. Puszczane przez „Petersb. Ag. tel.“ bąki o powodzeniach Rożestwieńskiego, o przełamaniu floty japońskiej i wydostaniu się na drogę ku Władywostokowi, chybiły celu — nikt im nie wierzył. Spokój panuje, bo ogół z góry był pewien klęski i nią nie został zaskoczony. Aby pokierować opinią, petersburskie koła dworskie puszczają w obieg pogłoskę, jakoby flota rosyjska poniosła klęskę wskutek z d r a d y, gdyż na okrętach znajdowali się rewolucyoniści, którzy z umysłu nie spełniali rozkazów i natychmiast poddali się Japończykom. Ależ jeśli tak było w istocie, tem większa jeszcze od nieszczęścia hańba dla rządu i narodu.

Berliński *Lokal-Anzeiger* donosi z Petersburga, że wiadomość o klęsce Rożestwieńskiego wywarła na carze wrażenie wprost miażdżące. Car otrzymawszy telegram urzędowy, po przeczytaniu pierwszych wierszy zaczął drżeć na całem ciele i nie zważając na obecnych dostojników dworskich i wojskowych, powtarzał ciągle, jąkając się: „Wszystko stracone! wszystko stracone!“ Następnie car cofnął się do swego gabinetu i pozostał sam przez cały dzień. Tylko carowa i lekarz nadworny prof. Hirsch mieli przystęp do cara. Po południu car dostał gorączki i musiał położyć się do łóżka.

W Paryżu przyjęto wiadomości o pogromie rosyjskim spokojnie dlatego, że teraz nareszcie zrozumie carat, iż dalsza wojna tylko do dalszych nieszczęść prowadzić może. Wedle telegramów paryskich, francuski minister spraw zagr. Delcassé konferował już z ambasadorem rosyjskim Nelidowem w sprawie zawieszenia broni między Rosyą a Japonią, jakkolwiek car ma być przeciwny tej myśli. Wysoce półurzędowy organ francuski *Temps* w dłuższym artykule, jak dziś z Paryża telegrafują, przemawia za zakończeniem wojny, wzywając Rosyę bez ogródek do zawarcia rozejmu, bo tego nietylko Rosya, ale i jej sojusznica Francya potrzebuje.

Wszędzie indziej nowe zwycięstwo japońskie powitano z radością.

Wiadomości urzędowe.

Petersburg. Jen. Liniewicz telegrafuje pod datą wczorajszą: Krążownik II klasy „Ałmaz“ (Dyament) przybył do Władywostoka. Komendant tego statku opowiada: Dnia 27 bm. eskadra admirała Rożestwieńskiego wdała się w bitwę w cieśninie Tsuszima z flotą japońską. W ciągu dnia tego okręty pancerne „Kniaź Suwarów“, „Osłablia“ i krążownik „Ural“ zatonęły. Okręt pancerny „Aleksander III“ został ciężko uszkodzony. Na początku bitwy admirał Rożestwieński został zraniony i przeniesiono go na inny okręt.

„Według uzupełniającego sprawozdania okrętu „Ałmaz“, które mi nadesłał komendant portu we Władywostoku, odniósł parowiec „Kamczatka“ poważne uszkodzenia. Krążownik „Ałmaz“ został odcięty od głównej siły floty rosyjskiej i nie mógł się napowrót z nią połączyć. Popłynął więc ku Władywostokowi. Zabici na nim: porucznik Mocholin i czterej marynarze, rannych jest 10 marynarzy, z tych 3 ciężko. O załogach zatopionych okrętów komendant „Ałmaza“ nic nie wie“.

Tokio. (Urzędowo). Główna kwatera otrzymała następujące telegramy od admirała Togo:

Pierwsza depesza dnia 27 bm.: Nasza połączona eskadra po otrzymaniu wiadomości o zbliżaniu się floty rosyjskiej wyruszyła natychmiast, aby ją zaatakować. Pogoda piękna, morze jednakże jest wzburzone.

Druga depesza z dnia 27 bm. w nocy: Połączona eskadra zaatakowała dziś koło Okinoszimy na południowy zachód od Tsuszimy flotę rosyjską i pobiła ją. Przynajmniej cztery okręty nieprzyjacielskie zatonęły, kilka innych uszkodzono. Nasze okręty nie zostały uszkodzone. Nasza flota torpedowców rozpoczęła atak przed zachodem słońca.

Trzecia depesza z dnia 29 bm.: Główna siła połączonych eskadr ściga dalej eskadrę rosyjską i zaatakowała ją dnia 28 bm. koło skał Liancourt na południowy wschód od Okinoszimy. Okręty: „Car Mikołaj I“, „Orel“, „Admirał Seniawin“ i „Jenerał-admirał Apraksin“ poddały się. Statek „Izumrud“ uciekł. Nasze okręty nie odniosły żadnych szkód. Według opowiadań jeńców zatonęły podczas bitwy dnia 27 bm. „Borodino“, „Imperator Aleksander III“, „Żemczug“ (Perła). Oprócz tego zatonęły trzy inne okręty. Kontradmirał Niebogatow z 2000 marynarzy dostał się do niewoli. Oprócz statków powyżej przytoczonych, jak podają komendanci okrętów i stacye obserwacyjne, zatonęły: krążowniki pancerne: „Admirał Nachimow“ i „Dymitryj Doński“, krążownik „Świetlana“, pancernik pobrzeżny: „Admirał Uszakow“ i „Irkuck“ oraz trzy kontrtorpedowce. Krążownik pancerny: „Włodzimierz Monomach“ zatonął już po zabraniu go przez Japończyków. Zajęliśmy jeden okręt, przeznaczony do specyalnej służby i jeden kontrtorpedowiec.

Ogółem d o t y c h c z a s o w e s t r a t y R o s y a n można zestawić w następujący sposób: z a t o n ę ł y: 1 pancernik pobrzeżny, 5 krążowników, dwa okręty dla służby specyalnej; z a b r a l i ś m y: dwa okręty wojenne, dwa pancerniki wybrzeżne, jeden okręt do służby specyalnej, jeden kontrtorpedowiec. Zestawieniem tem nie są objęte trzy okręty, które jak podają jeńcy, również miały zatonąć. Oprócz 2000 jeńców z kontradmirałem Niebogatowem wzięliśmy do niewoli jeszcze 1000 ludzi. Bitwa jest jeszcze w toku i upłynie jeszcze pewien czas, zanim ostateczny rezultat będzie mógł być podany.

Londyn. Do „B. Reutera“ donoszą z Waszyngtonu: Ministerstwo otrzymało następującą depeszę z Tokio z daty wtorkowej: Urzędowo donoszą, że w s z y s t k i e r o s y j s k i e p a n c e r n i k i z w y j ą t k i e m o k r ę t ó w „M i k o ł a j I.“ i „O r e ł“ z a t o n ę ł y. R o ż e s t w i e ń s k i, F e l k e r z a m i N i e b o g a t o w w z i ę c i d o n i e w o l i.

Poselstwo japońskie ogłasza następującą depeszę z Tokio: Cztery zabrane okręty rosyjskie zostały już w dobrym stanie odstawione do naszych portów wojennych, a mianowicie „Oreł“ do Majdzur, a „Mikołaj I.“, „Apraksin“ i „Seniawin“ do Saseho.

Wiadomości prywatne.

Tokio. Tutejsze koła marynarskie przypisują tak szybką klęskę floty rosyjskiej złemu jej ustawieniu. Rożestwieński sformował ją tak, że większe okręty ustawił od wschodu, krążowniki od zachodu, wszystkie zaś gorsze okręty w środku. Te okręty zaraz po pierwszym ataku zaczęły tonąć i zdezorganizowały całą pozycyę. Ze strony rosyjskiej odpowiadano bardzo słabo i zaraz w pierwszej chwili 6 okrętów rzuciło się do ucieczki. Zarazem potępiają ostro zachowanie się eskadry Niebogatowa. Opowiadają, iż zaraz na początku bitwy eskadra ta wywołała wielkie zamięszanie. Sygnałów admiralskich nie podawano dalej, a ludzie na oślep skakali w morze.

Paryż. Cała prasa francuska krytykuje bardzo ostro flotę rosyjską, jakkolwiek nie szczędzi Rosyanom wyrazów współczucia. Nawet *Journal des Debats* podnosi, iż taka flota, na którą powołano do służby chłopów wprost od pługa, jest do niczego. Aby flota była dobra, na to potrzeba długiego czasu i sumiennej pracy.

Londyn. Pisma tutejsze donoszą: Stojąca przed portem we Władywostoku eskadra japońska wypłynęła na pełne morze naprzeciwko okrętów rosyjskich, które uszły pogromu i zatopiła je.

Evening Standard donosi z Szangaju, że jeden mały krążownik rosyjski zawinął tam do portu. Sześć rosyjskich okrętów przewozowych, stojących na kotwicy pod Wusung, zgodziło się na internowanie ich tamże.

Z Petersburga donoszą, iż kursuje tam pogłoska, że Rożestwieński zaraz na początku bitwy, aby siebie uratować, przesiadł się na inny okręt. Podczas bitwy Japończycy najsilniej uderzyli na okręt admiralski i najbardziej go uszkodzili. Rożestwieński miał się schronić na najszybszy wśród floty torpedowiec, robiący 25 mil na godzinę.

Londyn. O losie okrętu admiralskiego „Kniaź Suwarów“ nadchodzą same sprzeczne wiadomości. *Times*, zestawiając wszystkie straty rosyjskie, dochodzi do przekonania, że okręt admiralski zatonął i to zapewne wraz z całą załogą i Rożestwieńskim. Żaden z jeńców wojennych nie widział od początku bitwy Rożestwieńskiego, tożsamo o jego losie nie wie nic wzięty do niewoli Niebogatow. Zdaje się, że okręt admiralski był pierwszym, który poszedł na dno. Pogłoska, jakoby Rożestwieński na kilka chwil przed zatonięciem swego okrętu wraz z 6 ludźmi uratował się na łodzi, nie znajduje wiary w kołach marynarki angielskiej. (Jak już wiemy, Rożestwieński dostał się do niewoli).

Przez całą niedzielę wysadzano na ląd rannych marynarzy. Japończycy uważają za kłamliwe twierdzenie rosyjskie, jakoby większa część załogi zdołała się uratować i sądzą, iż nie więcej, niż 600 ludzi, zdołało uniknąć śmierci lub niewoli.

Londyn. Dzienniki tutejsze donoszą z Tokio, że Japończycy odnieśli zwycięstwo między innymi także i dlatego, że droga którą płynęła flota rosyjska, była Japończykom bardzo dobrze znana, a atak torpedowców pod osłoną mgły odbył się daleko łatwiej, aniżeli w normalnych warunkach. Statki japońskie stoją obecnie w pobliżu portu Władywostoku na straży, czuwając, aby żaden z tych okrętów, które zdołały umknąć w bitwie, nie przedostał się do portu. Załoga statku rosyjskiego „Admirał Uszakow“ dostała się na dwa statki rosyjskie szpitalne i wylądowała na wyspie Willing-Querry. Owe statki szpitalne Japończycy zdołali zdobyć. Ogółem w bitwie brało udział 26 okrętów rosyjskich.

Daily Mail donosi z Tokio, że przyczyną szybkiego zniszczenia floty rosyjskiej była prawdopodobnie zła formacya wojenna okrętów rosyjskich. Rożestwieński ustawił pancerniki liniowe na wschodniem skrzydle, krążowniki na zachodniem skrzydle, a w centrum ustawił okręty małe, które wobec bardzo celnego ognia armat japońskich zostały rozbite i zmieszały się bardzo szybko. Wskutek tego powstała w centrum luka i oba skrzydła zachwiały się. Artylerya rosyjska strzelała bardzo słabo. Najlepsze statki rosyjskie wnet były ciężko uszkodzone, reszta uciekła, a Japończycy podjęli energiczny pościg, nieustannie strzelając za Rosyanami. Główna ilość zatopionych okrętów padła ofiarą ataku torpedowców.

Berlin 31 maja. *Berl. Tagebl.* dowiaduje się z Petersburga, że w tamtejszych sferach panuje wielkie oburzenie na Rożestwieńskiego, który w bitwie zachowywał się podobno dość tchórzliwie, gdyż przedewszystkiem pamiętał o tem, aby uratować własne życie. Opowiadają w Petersburgu, że Rożestwieński zamiast wytrwać do ostatka na moście admiralskim swego okrętu, kazał jak najszybciej spuścić szalupę i na niej starał się umknąć na jeden z tych okrętów, które gotowe były do ucieczki.

Wiedeń 31 maja. Jeden z tutejszych korespondentów miał długą rozmowę z pewnym austryackim oficerem wyższym marynarki w czynnej służbie w sprawie pogromu floty rosyjskiej. Oficer zaznaczył, iż wprost wierzyć niepodobna, że okręt tej miary, co „Oreł“, poddał się bez dalszej walki. Dziwić się też trzeba, że Niebogatow, nie mając już nadziei zadania nieprzyjacielowi szkody i nie widząc już żadnego wyjścia, nie uważał za swój obowiązek zniszczyć własne okręty. Podobne zniszczenie okrętów jest dziełem kilku minut, zaniechanie tego wzmocniło ogromnie flotę japońską do tego stopnia, że obecnie Rosya nie ma już wogóle żadnych szans w dalszej walce na wodach wschodnio azyatyckich.

Natomiast oficerowie austryaccy nie mają dość słów pochwały i uwielbienia dla admirała Togo, który tak długi czas cierpliwie wyczekiwał na chwilę sposobną i stoczył bitwę w najlepszym czasie i w najstosowniejszem miejscu.

Z Królestwa polskiego.

Warszawa 29 maja.

(Koresp. „Gaz. Nar.“)

(Gdy spokój — patrole i wojsko strzegą porządku.— Władza z operetki. — Czy przyczyna tego tkwi w złej woli, czy przeważnie w głupocie? — Dlaczego odwołano narady nad samorządem ziemskim).

Od soboty przez miasto przeciągają patrole, coraz liczniejsze i coraz bardziej wzmocnione, na placach obozuje wojsko z bronią w kozłach, silne oddziały wojska są ukryte w rozmaitych podwórzach domów w przeróżnych dzielnicach miasta, a nawet od czasu do czasu przeciągają całe pułki z okolicznych miast, spieszące na pomoc zagrożonej niebezpieczeństwem Warszawie, z powodu „ohydnych a wstrętnych“ czynów, których według orzeczenia odezwy gen. Maksimowicza dopuszczał się tłum przez trzy dni, tj. w środę czwartek i piątek...

Czysta operetka!... Przez trzy dni, w których rabowano i wdzierano się do mieszkań prywatnych, aby je niszczyć, wojsko i policya, jak donosiłem, przypatrywały się temu nietylko obojętnie, ale z widoczną przyjemnością, z niekłamanymi objawami sympatyi. Obecnie kiedy to wszystko zupełnie ustało, kiedy tłumy ludu wylęgły, jak np. w niedzielę, jako w piękny pogodny dzień świąteczny majowy, na ulice, do parków i alei, chcąc użyć spokojnie i dla nikogo nieszkodliwie przechadzki i wytchnienia po pracy — wtedy wojsko roi się po mieście, przybiera groźną postawę, patroluje z wielką pilnością i strzeże porządku, którego nikomu zakłócać się nie śni. Przytem posiada szerokie kompetencye, przez naczelnika kraju wyraźnie wymienione, postępowania z zupełną bezwzględnością i swobodą użycia broni bez żadnej odpowiedzialności..

— Więc istotnie!... Gdyby to nie było dla nas tak smutnem, gdyby się nie odbijało coraz cięższem położeniem, rosnącą z dnia na dzień biedą — to byłoby naprawdę do operetki podobnem. Ale my na tej operetce przestaliśmy się już śmiać, tak nam wszystkim do żywego dobodła, niszcząc kraj, wyludniając rojne o tej porze miasto, zbliżając nas krok za krokiem ku nędzy.

Usłyszeć też można głosy po Warszawie, zastanawiania się kawiarnianych polityków, potrząsających tajemniczo głowami nad możliwemi przyczynami podobnego postępowania władzy... W jakim celu? Jaka myśl ukryta może tkwić w tem rozmyślnem pozostawianiu miasta na łup rozbójników i złodziei, kryjących się pod maską moralistów i sędziów doraźnych? Więc jedni mówią: chciano wywołać judenhecę, bo to byłoby po myśli rządu. Inni: chciano spowodować zamieszanie ogólne, aby odwołać dla nas swobody religijne i zaniechać wszelkich innych spodziewanych reform...

Te wszystkie głębokie refleksye, daleko idące domysły, nie mają żadnej racyi, jakkolwiek echa ich kołacą się nawet w galicyjskich i poznańskich pismach. Jedyną przyczyną tak bardzo niedołężnego i nielogicznego postępowania jest po prostu prawdziwe niedołęstwo, brak logiki i zupełne rozprzężenie w sferach rządzących nami. Domysły idą bardzo daleko — przyczyna leży bardzo blizko, bo, mówiąc bez ogródki — w głupocie.

I to jest jedyny powód, dlaczego to wszystko wygląda na operetkę a nie na rzecz seryo.

Do dziś dnia nie można z absolutną pewnością określić, dlaczego, bez podania głębszej przyczyny, odwołano tak nagle zapowiedziane już narady nad przyszłym samorządem ziemskim. Ze wszystkich motywów najprawdziwszym zdaje się być ten, że władza miejscowa, zarządziwszy narady nad samorządem, nie zastanowiła się nad tem, że kwestya samorządu dotychczas z a s a d n i c z o przez władzę centralną wcale postanowioną nie została, że więc naradzanie się nad rzeczą, prawnie dotąd nie zatwierdzoną, byłoby co najmniej uprzedzaniem wypadków, jeśli nie bezprawiem. Motywów tych jednak prasie miejscowej, pomimo t. zw. „wolności prasy“, przytaczać, ani zastanawiać się nad nimi nie wolno.

Michał.

3

LUDWIK STASIAK.

Gadzina.

(Ciąg dalszy.)

— Ależ to gwałt!

— To skutki polskiej agitacyi i katolickiego fanatyzmu!

— Do tego prowadzi jezuicka propaganda!

— Kozła zamknięto. Znowu pójdzie siedzieć.

— Cóż mnie to obchodzi? Niech gnije.

* * *

Pociotek poszedł do kryminału, Wojciech Trzmiel stracił opiekuna, w chałupie ciotki nie było co jeść, poszedł więc szukać chleba do Wrocławia. Zrazu się tułał, był pomocnikiem stróża i parobkiem we fabryce wody sodowej, potem znalazł lepsze i korzystniejsze zajęcia. Że po niemiecku lepiej już mówił, niż macierzystym językiem, zaczęło mu się dobrze dziać na świecie. Z dziesięciu pieców chleb jadł. Był kolporterem pism, był służącym w „Kriegervereinie“ i laborantem w aptece. Zrzadka słyszał mowę ojczystą, przez dziesięć lat służąc Niemcom. Za domem pociotka, za mową ojczystą nie tęsknił wcale. W sprawie wątpliwości, jakie były dawniej, gruba i tępa jego dusza wydała już wyrok. Pociotek siedzi w kryminale, a jego brat stryjeczny, inspektor, nie siedzi w kryminale. Dobrze zatem robi ten, którego nie zamykają do kryminału. O domu rodzinnym zapomniał. Czasem we śnie zjawi się złoty obrazek Matki Boskiej Kalwaryjskiej, oświecony jaskrawo, czasem wargi odruchowo zanucą:

W żłobie leży, któż pobieży...

Dzieje się to jednak rzadko. Myśl o Matce Boskiej Kalwaryjskiej wypędziły z duszy brudy świata i męty świata. Gdy przyszedł ośmnasty rok życia, a Wojciech Trzmiel wyrósł, jak dąb, rozpoczął się nowy a straszny okres jego życia. Straszny, bo wygnał z duszy resztę nauk ciotki, resztę pamięci na przykazania boskie, straszny dla wszystkiego, co ogniem świętym w duszy ludzkiej płonie, nie straszny jednak dla Trzmiela... O, jemu było wtedy dobrze na świecie. Jadł, pił, weselił się...

Było to tak. Jako kolporter księgarni roznosił druki po mieście, cały dzień latając od domu do domu. Nosił on „Modezeitung“ pewnej pani na drugiem piętrze. Niemka silnie zbudowana, w pełni lat, tęga, rumiana, spojrzała raz na zdrowego chłopa, zaśmiała się i dała mu za drogę pięćdziesiąt fenigów. Gdy znowu przyszedł za tydzień z numerem, zapytała się Trzmiela:

— A coś ty za jeden?

— Kolporterem jestem, pani — rzekł, patrząc w jej śmiejące się oczy.

— Jak się nazywasz?

— Wojciech Trzmiel.

— Tyś Polak?

Zastanowił się, ale to zastanowienie sekundy nie trwało...

— Nie pani.

— Zatem nasz? A możebyś się ty piwa napił?

— Czemu nie, proszę pani.

— Siadaj, jest ciepły pekelfleisz, jedz.

. . . .

Od tej chwili niczego Wojtkowi nie brakło. Kupiła mu dwa piękne ubrania, paltot z futrzanym kołnierzem, dawała pieniądze, sprawiła mu złoty zegarek. Półtora roku pańskiego życia. A nie cenił sobie wielce łask bogatej „prywatierki“ i gdy raz zjawił się przed nią, a z ust jego jechała wódka, odpowiedział na wymówki słowami:

— O wa! Nie biedziesz pani, to ja sobie tysiąc takich znajdę.

Swoją drogą bieda z nim była, gdy bogata priwatierka, poznawszy nowego kolportera, zamknęła przed nim drzwi. Choć znajdował inne, to przecież takiej nie znalazł.

Przyszedł czas, że surdut zaczął się szklić i na łokciach wycierać, trzeba było rano myśleć, co będzie jeść wieczór. Lata mijały na zbijactwie i tułaczce. Przepisywał kawałki, które mu dawał solicytator adwokacki, a choć pismo miał piękne, przecie to ledwie na kawałek suchego chleba wystarczało. I znowu na czas jakiś zamieszkał u wdowy na przedmieściu, gdy zaś ta kupiła mu nowy surdut, znalazł miejsce niby kelnera, niby stręczyciela w hotelu, gdzie czasem piękny grosz za dyskretne pośrednictwa zarabiał. Ale los zmienny jak wiatr. Wydalony z hotelu, służył jakiś czas za parobka przy łazienkach, było z nim źle, bardzo źle, gdy go na szczęście zabrano do wojska.

. . . .

A był on jakby stworzony na żołnierza.

Ćwiczenia wojskowe przedziwnie wykonywał, rozkazy w lot pojmował. Bardzo krótko go w gębę bili, wnet zdobył względy leitnanta i z ramienia jego sam w pysk bił. Mianowany gefreiterem, był plagą dla prostego żołnierza. Służbisty, karny, energiczny, wnet zwrócił na siebie uwagę feldfebla, który go reszcie żołnierzy przedstawiał za wzór. W lot przyswoił sobie język koszarowy pruski, który zaprawdę do ludzkich języków zaliczanym być nie powinien. Niemasz przekleństwa, któreby przez usta żołnierza nie przeszło, niemasz świętego imienia, któregoby nie oplwano. Wszystkie bluźnierstwa, wszelka zakała, oto powszedni języka koszarowego żer. Nie uwierzyliby ludzie, gdyby spisać ten słownik kanału, a spisać go niewolno, bo na wspomnienie koszarowego plugawstwa przejmuje człowieka wstręt i ohyda.

— Cóż stoisz, jak Pan Jezus .... matkę twoją... — —

....Święty Jan Nepomucen... — — —*)

(C. d. n.)

*) W publicystyce naszej nikt nie zwraca uwagi na słownik koszarowy i pedagogię koszarową. Ohydne, bezczelne bluźnierstwa, których ogłosić drukiem nie mogę, słyszałem od świtu do zmierzchu, służąc w armii. Jestem przekonany, że złe pisma mniej gorszą wieś, niż wracający na urlop żołnierz. On niesie zarazę weneryczną i gorszą od niej moralną między lud. Niechże posłowie nasi równie pilnie śledzą katowanie żołnierzy, jak i katowanie wieśniaczych dusz... (*p. a.*)

Z Persyi.

List do „Gaz. Nar".

Teheran, 10 maja.

(Pod berłem „króla-królów". — Kraj, jego ludność i dynastya. — Jak przed 400 laty. — Szach we właściwem świetle. — Okrutny książę. — Kraj bez chleba. — Wpływy rosyjskie i ich sympatye. — Skutki wojny japońskiej. — Polak przyjacielem wielkiego wezyra. — Błogie skutki przyjaźni. — Szlachetna ofiara reform. — Szach wybiera się do Europy. — Z życia Polaków w Persyi.)

Ponieważ mi wiadomo, że *Gas. Nar.* chętnie otwiera gościnne łamy i tym rodakom, których losy zaniosły za góry i morza, przesyłam wam wiązankę wrażeń, jakie zebrałem w państwie „króla królów", oraz garstkę wiadomości o przebywających w Persyi Polakach.

Mało stosunkowo mówi się i pisze w Europie o monarchii Muzaffer-ed-dina, przeto na wstępie przypominam kilka uwag ogólnych o państwie, które niegdyś pozostawało w stosunkach handlowych z naszą rzecząpospolitą.

Cesarstwo perskie (*Mamalik-i-mahruseh-iran*) jest monarchią absolutną, dziedziczną, którą władnie dynastya Kadżarów. Ludność Persyi wynosi około 9 milionów mieszkańców, w tem 250.000 nomadów. Stolica, Teheran ma 280.000, miasto Tabriz 200.000, a trzecie z rzędu, Isfahan 70.000 mieszkańców. Urzędów pocztowych i telegraficznych jest w cesarstwie zaledwie 112.

Szach Muzaffer ed-din ma lat 52; jest synem zmarłego przed 9 laty szacha Nasr ed-dina. Następca tronu Mohammed Ali Mirza ma lat 33. Nadto ma szach 5 młodszych synów, 11 córek, 5 braci i 11 sióstr. Żyje też stryj szacha, Abdul Samed.

Dzisiejsza Persya ze swemi urządzeniami przypomina nam XVI stulecie. Do niedawna państwo wydzierżawiało wszystkie swoje dochody. Obecnie wszystkie urzędy sprzedaje się tam, kto da więcej. Kraj ten jest dziwną mieszaniną samowładztwa, pozostającego pod presyą duchowieństwa muzułmańskiego. Głową hierarchii kultu Szyitów (Imam-Dżum'ah) jest Mirza Zein el Abedin. W Persyi istnieje biskupstwo rzymsko-katolickie (Urumia); biskupem jest mons F. Lesne, tyt. arcybiskup filipopolski. Nadto w Dżulfa-Isfahan jest klasztor OO. Lazarystów, którego przełożonym jest O. Pascal. Takiż klasztor jest w Teheranie (ks. Domergue i Boucays).

Szach, Muzaffer ed-din, przed wstąpieniem na tron mieszkał w Tabris i wówczas miałem sposobność poznania go osobiście. Jest on człowiekiem dobrym, lecz bez żadnego wykształcenia. O tem, co go otacza, niema najmniejszego wyobrażenia. Gdy był następcą tronu, żył w ciągłej trwodze przed bratem, który miał bliższe prawo do korony. Sprawami państwa nie interesował się; całem jego zajęciem były jedynie łowy i fotografowanie.

Wszystko, co o nim rozpisywały dzienniki europejskie, jest wierutną bajką.

Syn Muzaffer ed-dina, książę Mohammed Ali Mirza Valiahd jest domniemanym następcą tronu (*héritier présomptif*), a według zdania ogólnego nieprawowitym, gdyż matka jego nie była księżniczką (synowie z takich małżeństw, według praw dynastyi Kadżarów, nie mogą dziedziczyć korony). Książę, podobnie jak jego ojciec, niema żadnego wykształcenia. posiada wszelkie złe instynkty. Jestto umysł płaski, ograniczony, bez żadnego polotu i szlachetności — słowem — charakter okrutny i podły.

Dla przykładu przytaczam fakt następujący: Zima ubiegła była bardzo ostra i długa. Skutkiem ciężkiej zimy i cholery zeszłorocznej dowóz artykułów najpotrzebniejszych dla ubogich ludzi, jak: węgiel i zboże był bardzo skąpy, czego następstwem była wielka drożyzna.

Cóż wobec tego czyni następca tronu? Zamiast zaradzić biedzie, korzysta z nędzy ubogiej ludności i aby módz nabić sakwy złotem, nakłada kontrybucyę na piekarzy, z których każdy musiał płacić po 25 kranów dziennie (10 koron, kran ma około 42 halerzy). Na 300 piekarzy 100 przestało wyrabiać pieczywo, nie mając z czego opłacać nowej daniny; 200 uiszczało kontrybucyę, a za to wolno im było piec chleb, z czego im się podobało i sprzedawać po cenie niebywałej.

Ubodzy (a większa część ludności do nich należy) żyją tylko chlebem. Chleb ten był tak lichy, że nawet mój pies łańcuchowy nie chciał go jeść.

Mohammed Ali Mirza jest w kraju powszechnie znienawidzonym. Mianowanie następcą tronu zawdzięcza wpływom rosyjskim. Nic więc dziwnego, że jest poplecznikiem Rosyi i chętnie oddałby całą Persyę pod jej władzę. Można powiedzieć, że w sferach wyższych w tym kraju Ali Mirza jest jedynym przyjacielem Petersburga. Rosyanie są tu znienawidzeni przez całą ludność Rosyanie przy swem krótkowidztwie, przyjmują schlebianie Persyi urzędowej za dobrą monetę. To też wszyscy, bawiący tu Rosyanie mają złudzenie, jakoby przez Persów byli bardzo lubiani. W rzeczywistości są wobec Rosyan bardzo uprzejmi i uniżeni dlatego tylko, ponieważ ich się obawiają. Ta bojaźń poddała ich pod wpływ rosyjski. Finanse krajowe są w ręku Rosyi. I tak 5 proc. pożyczka rosyjska z r. 1900 wynosi 22,500.000 rubli w złocie i płatną jest w 75 latach. Nowa pożyczka rosyjska z r. 1902 wynosi 10 milionów rubli w złocie. Gwarancyę stanowią dochody z ceł w całym kraju, z wyjątkiem prowincyi Fars i portów w Zatoce Perskiej. Pożyczka angielska z r. 1892 została już spłaconą.

Od czasu niepowodzeń oręża rosyjskiego na dalekim Wschodzie wpływ Rosyi urzędowej zaczął tu słabnąć, maleć i przechylać się na stronę Anglii, która swą zręczną polityką zaczyna wszystko ogarniać. Wpływom angielskim przypisać to należy, że Mohammed Ali Mirza został powołany do Teheranu, gdzie go szach przyjął bardzo niełaskawie. Powiadają — co też jest bardzo prawdopodobnem — że Mohammed Ali Mirza już na zawsze pozostanie w Teheranie.

Od czasu wstąpienia na tron Muzaffer ed-dina, tj. od maja 1896 r., rozpoczął się w tem państwie okres zbawiennych reform. Zawdzięczać je należy inicyatywie wielkiego wezyra, Emina ed-dauleh, a pośrednio i wpływowi pewnego Polaka, który dłuższy czas mieszkał w tym kraju.

Wymownym przykładem, jak można *ex parvis componere magna*, są właśnie te reformy. Emin ed-dauleh, nim został wielkim wezyrem był gubernatorem w Tabris i mieszkał tam stale. Był on człowiekiem zacnym, o szlachetniejszych zapędach, garnącym się chętnie do Europejczyków. Szczególniejszą sympatyą odznaczał pewnego Polaka, a sympatya ta była wzajemną. Gubernator odwiedzał go często i wiele czasu spędzał z nim na miłych pogadankach. Mówiono prawie zawsze o Persyi, o wadliwościach urządzeń i konieczności poprawy tychże.

Najbardziej domagał się poprawy system finansowy, według którego państwo wydzierżawiało wszystkie swe dochody, co znacznie uszczuplało skarb publiczny. Wielki błąd leżał też w jedynym swego rodzaju zwyczaju płacenia pensyj dziedzicznych. Te pensye zmniejszały o połowę dochody skarbu państwa. Gdy np. ojciec albo dziad pozostawał w służbie rządowej i dosłużył się emerytury, to po jego śmierci też pensyę pobierały jego dzieci, wnuki itd., chociaż nikt z nich już nie służył rządowi. Można sobie wyobrazić, do jak olbrzymich rozmiarów wzrosły z czasem te sumy i jak wielki ciężar stanowią one dla skarbu.

Podczas jednej z takich rozmów rzekł nasz rodak na poły żartem do zatopionego w myślach gubernatora:

— Gdy ekscelencya zostanie wielkim wezyrem, pierwszą zmianą, którą przeprowadzisz, niech będzie reforma celna. Weźmie ekscelencya dochody z ceł we własny zarząd, sprowadzi ku temu celowi Belgijczyków, którzy są ludźmi praktycznymi i nie wzbudzą zazdrości w żadnem z państw interesowanych. Już w rok potem zobaczysz kolosalne zmiany. Następnie niechaj ekscelencya zacznie powoli znosić pensye dziedziczne; zwolna, nieznacznie, bo od razu mogłoby to się stać niebezpiecznem.

O tych i tym podobnych rzeczach rozmawiano często. Po kilku miesiącach takich pogadanek przychodzi raz Emin ed-dauleh do swego przyjaciela i mówi:

— Dwie ważne wiadomości mam panu do zakomunikowania: jedną smutną dla mnie, a drugą wesołą.

— Cóż takiego zaszło? — pyta Polak.

— Musimy się rozstać, odjeżdżam do stolicy, a wiadomością radosną jest, że jego cesarska mość *chan-in-chan* zamianował mnie wielkim wezyrem!

Jeszcze raz obrobili obaj rzecz całą, tym razem zupełnie poważnie i Emin ed-dauleh, dawszy swemu przyjacielowi przyrzeczenie, że reformy przeprowadzi niewątpliwie, odjechał do Teheranu.

I w istocie święcie dotrzymał obietnicy. Sprowadził Belgijczyków i powierzył im cła. W rok potem doczekał się świetnych wyników tej reformy, co go tak zachęciło do dalszych zmian, że za jednem pociągnięciem pióra zniósł wszystkie emerytury dziedziczne. Jak to było łatwem do przewidzenia — skutek był dla wielkiego wezyra fatalny: w Teheranie powstała rewolucya, która go pozbawiła władzy. Na szczęście, następca wstąpił w jego ślady i wprawdzie nowych reform nie wprowadził, ale tamte utrzymał w mocy.

Obecnie mówi się wiele o gruntownem zreformowaniu finansów państwa na wzór europejski, ale skutków namacalnych wcale jeszcze nie widać. Położenie ogólne w Persyi jest lepsze, niż było; poprawił się nieco stan finansów i w administracyi jest trochę więcej porządku, niż dawniej. Niestety, brak w kraju człowieka, któryby zdołał podjąć się przeprowadzenia dalszych gruntownych reform.

Wkrótce zobaczycie szacha w Europie. Muzaffer ed-din udaje się tego lata do kąpiel francuskich i do Ostendy.

Polaków w Persyi jest bardzo mało. Przed rokiem prócz konsula austro-węgierskiego w Tabris, radcy rządowego i komisarza sanitarnego dr. Antoniego Kłodzianowskiego, który tam przebywa wraz z rodziną, nie było w całym kraju ani jednego Polaka. Dopiero w zeszłym roku przydzielony został do Banku rosyjskiego w Tabris, rachmistrz p. Artur Rayzacher, syn długoletniego dyrektora Banku polskiego w Warszawie, oraz p. Wardein, jego pomocnik. Agent towarzystwa przewozowego „Russkoje Abszczestwo" p. Gałecki i jego pomocnik p. Księżopolski są także Polakami.

Przed paru dniami przyjechał tu Polak, słuchacz politechniki warszawskiej, z zamiarem odbycia praktyki przy budowie drogi Dżulfa-Tabris. W Teheranie i reszcie Persyi nie ma obecnie wcale Polaków. Zeszłego roku bawiło tu kilku inżynierów-Polaków, którzy byli zajęci przy robotach drogowych. Po krótkim pobycie powrócili oni do kraju.

Z przyjemnością donoszę wam, że Polacy odszczególniają się tutaj od wszystkich obcych bardzo korzystnie swą kulturą, ułożeniem, uprzejmością i zaletami towarzyskiemi. Tak np. pani Rayzacherowa, urocza Warszawianka, uprzyjemnia swym ziomkom czas pięknym swym głosem operowym; śpiewa prawdziwie artystycznie i gra bardzo dobrze na fortepianie.

Polacy zamieszkali w Tabris odznaczają się wybitnymi zdolnościami, a także sumiennością i pilnością w pracach zawodowych. Chociaż są tu dobrze sytuowani, wszyscy tęsknią za krajem i powtarzają często: „Wszędzie dobrze, lecz w domu najlepiej!" Nie znałem ani jednego Polaka, któryby czuł się szczęśliwym na obczyźnie. ...?

Z uzdrowisk i siedzib letnich.

Zakopane 30 maja.

Po śniegach zeszłotygodniowych wypogodziło się w sobotę 27 bm. i słonce obdarzyło nas swymi złocistymi promieniami. Niedziela była jeszcze piękniejszą a w poniedziałek i dziś we wtorek tak przepiękna pogoda i tak cudowne, nie owo letnie, ale to wiosenne, ożywcze powietrze, że najbardziej schorowany czy zgorzkniały człowiek nabiera mimo woli otuchy, odradza się i powiada sobie: świat jest piękny. Na szczytach gór widnieją jeszcze duże pasma śniegu, które przy zachodzie słońca prześliczną grą barw się mienią. A jaki lasy niezwykły przedstawiają widok. Na tle ciemnozielonych świerków odbijają świeże gałęzie koloru blado-zielonego, wpadającego niemal w odcień żółty... Zakopane jest zawsze uroczem: w zimie swoją powagą, w pierwszych miesiącach lata wiosennym wyglądem, a w lecie, w czasie spiekoty, ożywczem powietrzem.

Jedno w lecie dokucza: niesłychany kurz — ale i ta dokuczliwość niebawem ustąpi, gdy wodociągi zostaną zbudowane i hydranty w ruch puszczone. Roboty koło wodociągów są w całej pełni. Od Kuźnic po Adasiówkę, gdzie tego roku odbędzie się jarmark wyrobów krajowych na podobieństwo zeszłorocznego lwowskiego, są już wodociągi założone i ziemią przykryte; to samo od muzeum tatrzańskiego koło poczty aż do Przecznicy, gdzie mieści się handel korzenny Słowika. Na Krupówkach kładą obecnie wodociąg, skutkiem czego ulica cała poryta. Na Chramcówkach roboty rozpoczną się w przyszłym tygodniu. Wszystko jednak będzie ukończone do pierwszych dni lipca i drogi będą zupełnie do porządku doprowadzone, reszta bowiem robót odroczoną zostanie do późnej jesieni.

W Zakopanem ruch osób jest już dość znaczny — a ruch około odnowienia domów niezwykły. Nie ma prawie willi, około której czegośby nie naprawiano, którejby bodaj nie porządkowano Nadto jest kilkanaście nowych domków na wykończeniu. Mimo to ceny pomieszkań idą w górę, — spodziewany jest bowiem tego roku zjazd jeszcze liczniejszy, niż zwykle.

Hotel Stamary na ul. Marszałkowskiej już otwarty, chociaż koło wykończenia wewnętrznego i oczyszczenia placu wjazdowego, robotnicy jeszcze się krzątają. Nawet w hotelu Morskie Oko podjęte zostały jakieś renowacye. Zakład dr. Chramca, w którym w lecie przebywa po 250 osób a w zimie przeciętnie sto, ma już teraz przeszło pół setki gości, używających wszelkich wygód, pięknego parku i uzdrawiającego powietrza. I tu przygotowania na przyjęcie licznej rzeszy letników w całej pełni a dach budynku głównego kryty jest na nowo dachówkami.

Sanatoryum dr. Dłuskiego również przygotowuje się na sezon letni. Park do sanatoryum należący, przedstawia się obecnie bardzo pięknie; zasadzono przeszło 2000 nowych drzewek, porobiono śliczne klomby kwiatów, które otaczają wodotrysk i zbudowano obszerny, ładny taras. Także wewnątrz wspaniałego gmachu poczyniono pewne przeróbki, które okazały się pożądanemi dla jeszcze większej wygody kuracyuszów, którzy tak licznie obecnie się garną, że w czasie zimy po kilka tygodni czekać było potrzeba na opróżnienie się jakiego pokoju, a tem samem i na przyjęcie do tego po europejsku urządzonego zakładu.

Nowy gmach pocztowy na Krupówkach naprzeciw ul. Marszałkowskiej już zewnątrz prawie wykończony. Będzie przecież porządne pomieszczenie dla urzędu pocztowego i telegraficznego. Ale, skandal, że na filii urzędu pocztowego na stacyi kolejowej, nie ma telefonu. Przecież zaprowadzenie tam rozmównicy telefonicznej nie kosztowałoby tak wiele, a byłoby to niepomiernem udogodnieniem dla publiczności. Dyrekcya krakowska kolei państwowych powinnaby się też zająć sprawą dworca kolejowego w Zakopanem. „Letnia stolica Polski", jak nazywają Zakopane, ma dworzec niżej wszelkiej krytyki!

Antoni.

Kronika.

Lwów, dnia 31 maja 1905.

Kalendarzyk

We czwartek 1 czerwca Wniebowstąpienie P. — Gr. kat. Patrykia. — Kal. słow. Swiętopełka.
Wschód słońca 4·11, zachód 7·45.

W piątek 2 czerwca Erazma Bisk. — Gr. kat. Ftatałeja — Kal. słow. Ratysława.
Wschód słońca 4·10, zachód 7·46.

W sobotę 3 czerwca. Klotyldy M. — Gr. kat. Konstantyna — Kal. słow. Branmiła.
Wschód słońca 4·9, zachód 7·47.

W niedzielę 4 czerwca. W. Kwiryna. — Gr. kat. Wasyłyja — Kal. słow. Lutomiła.
Wschód słońca 4·8, zachód 7·47.

Do dzisiejszego numeru dołączamy *Tygodnik mód i powieści* dla tych szan. prenumeratorów, którzy go abonują.

— **Zapiski osobiste.** Prezydent wyższego sądu kraj. dr. Aleksander Mniszek Tchorznicki powrócił do Lwowa i objął urzędowanie.

— **Mianowanie.** Cesarz zamianował kanclerza-konsystorza, honorowego kanonika ks. dra Gabryela Krzyżanowskiego, kanonikiem gremialnym gr. kat. metropolitalnej kapituły we Lwowie.

÷ **Z powodu protestu** towarzystwa Mickiewiczowskiego przeciw Akademii Umiejętności złożyli godności wydziałowych dr. Br. Gubrynowicz i dr. Edw. Porębowicz.

Kronika lwowska.

÷ **Ściślejsze wybory do rady miejskiej.** Dziś odbywają się ściślejsze wybory dziesięciu radnych m. Lwowa. Ruch — przynajmniej przedpołudniem — był bardzo słaby. Do g. 11 oddano we wszystkich salach niespełna 800 głosów (przy wyborach głównych do tej godziny oddano około 2000 głosów). Największy ruch stosunkowo panuje w salach V i VI, w których przy wyborach głównych oddano głosy przeważnie na listę opozycyjną.

Ospałość i apatya, którą w salach można stwierdzić na podstawie oddanych głosów, widoczna jest też na pierwszy rzut oka pod ratuszem. I dziś wprawdzie gmach ratuszowy oblepiony dokładnie barwnymi afiszami, wprawdzie stoją u wejścia w długim szpalerze pachołkowie najęci z tablicami, wprawdzie wyborcom, idącym do głosowania, wpychają agitatorowie listy najrozmaitsze, ale brak ożywienia, brak podniecenia, jakie obserwować było można w dniu 28 lutego, gdy odbywały się wybory główne. Ciekawych na rynku także dziś niewielu.

Po korytarzach w ratuszu agitacya odbywa się dość swobodnie. Niezdecydowani do ostatniej chwili wyborcy kreślą jeszcze tuż przed oddaniem głosu swoje listy i oparci na oknach lub murze, dopisują nazwiska kandydatów, protegowanych przez znajomych lub agitatorów.

Uchwalony przez radę miejską wniosek dr. Aszkenazego, by komisye stwierdzały każdorazowo identyczność głosującego z wyborcą, w teoryi bardzo piękny i rozumny, okazuje się w praktyce bardzo trudnym do przeprowadzenia, mimo że niezmiernie słaby ruch ułatwia komisyi zadanie. W każdej sali skonfiskowano też przedpołudniem po kilka legitymacyj, gdy stwierdzono, że głosowały na nie osoby podstawione. Ponieważ jednak czynność komisyi na tem się ogranicza, ponieważ oszusta nie oddają w ręce policyi, „hyena" taka, napędzona w jednej sali, idzie sobie spokojnie próbować szczęścia w innej sali, z inną wyłudzoną lub kupioną legitymacyą.

Około południa zwiększył się i ożywił znacznie ruch wyborczy, równocześnie jednak i więcej „hyen" pędzono od urn i nie pozwalano im głosować.

Według obliczenia w poszczególnych komisyach oddano dziś do g. 1 w południe ogółem 1981 głosów (przy wyborach głównych prawie 4000). W szczególności: w sali I głosów 434, II gł. 306, III gł. 240, IV gł. 261, V gł. 388 i VI gł. 352.

÷ **Ze stosunków sanitarnych.** Z nastaniem wiosny wydał fizykat miejski surowe a bardzo pożądane przepisy o odczyszczaniu podwórz domowych, zaułków itd. Kto jednak pierwszy do tych przepisów się nie zastosował? Naturalnie: magistrat. Gmachy i domy, zajmowane przez rozmaite oddziały i instytucye magistrackie, mniej nas obchodzą, ale obchodzić nas muszą szkoły miejskie. Na ogródku np. szkoły im. św. Zofii od stopienia śniegów gnije śmietnisko, coraz to zwiększające się, a odnośny komisaryat nie chce o tem nic wiedzieć, ani zarządzić jego uprzątnięcia. Tymczasem w tej dzielnicy panuje bardzo koklusz i szkarlatyna a gnijące śmietnisko przyczyniać się musi do rozszerzenia epidemii wśród dzieci szkolnych. Dziś kończą się wybory miejskie, komisaryaty, które dotąd dla wyborów „pracowały", będą już miały wolniejsze ręce, więc może zechcą się zająć teraz sprawami, które do nich z ich urzędowania należą.

÷ **Komitet leczniczej kolonii rymanowskiej** zawiadamia, że oględziny lekarskie dzieci, mających być przyjętymi na sezon w r. b., odbędą się w szkole męskiej im. Staszica (ul. Skarbkowska) chłopców 3 czerwca o g. 6 popoł., dziewcząt 2 czerwca o 6 popoł.

÷ **Brylanty hr. Olgi Borkowskiej.** Wczoraj już donieśliśmy, iż w głośnym procesie cywilnym Olgi hr. Borkowskiej, zastępywanej przez adwokata lwowskiego i radnego miasta, dr. Aleksandra M a r y a ń s k i e g o, z substytucyą adw. dr. Br. Ostaszewskiego, przeciw skarbowi kolejowemu o odszkodowanie za kolię brylantową, ukradzioną z kufra, nadanego jako pakunek, zapadł w pierwszej instancyi wyrok pomyślny dla strony skarżącej. Dr. Maryański oparł był pozew swój na zasadzie: że kolej, jako przewoźnik odpowiedzialną jest za czynności służby kolejowej, popełnione w czasie jej urzędowania a ponieważ kolię brylantową skradł konduktor pakunkowy w czasie służby, przeto żądanie odszkodowania jest usprawiedliwione. Sąd kraj. cyw. lwowski podzielił w wyroku to zapatrywanie w zupełności. W motywach wyroku tego czytamy między innemi:

„Przepis art. 395 ustawy handlowej, że za kosztowności, pieniądze i papiery wartościowe przewoźnik wtedy tylko odpowiada, jeśli mu podano rodzaj dobra lub tegoż wartość, nie ma w obecnym wypadku zastosowania, bo odpowiedzialność pozwanego skarbu z powodu zaginięcia tej kolii brylantowej nie dalej sięga ze względu na r o d z a j i jakość przedmiotu, jak za rzecz, czyli przedmiot zwykły, do podróży służący, bez względu na wartość szczególną, podobnie gdyby z wnętrza tego kosza zaginęła suknia koronkowa powódki, dochodząca wartości kolii brylantowej, jak np. buciki lub kalosze.

„Bezpieczeństwo osób i mienia z powodu ruchu i przewozu koleją, nie może czynić wyłomu i różnicy między samem przedsiębiorstwem, a tegoż urzędnikami i sługami, a stąd za szkodę, wyrządzoną z winy funkcyonaryusza kolejowego, samo przedsiębiorstwo odpowiadać musi. Ta pewność dalej i zaufanie, jakie ze względu na uczciwość, czyli rzetelność porządnego kupca do kolei, jako przedsiębiorstwa, trudniącego się przewozem osób i rzeczy, ogół posiada i posiadać winien, mogły i powódkę skłonić do zachowania mniejszej ostrożności w nadawaniu kosztowności w zwykłym pakunku podróżnym. Nieuzasadnionym jest więc zarzut pozwanego skarbu, że powódka przewoziła swoją drogocenną kolię brylantową z zaniedbaniem wszelkiej przezorności i że to grube niedbalstwo powódki w nieodpowiednem przewożeniu tak drogocennego przedmiotu umożebniło i ułatwiło kradzież, że więc powódka doznaną szkodę przypisać musi własnemu ciężkiemu przewinieniu, gdyż pozwany skarb nie przytoczył żadnych okoliczności faktycznych, któreby mogły, jako wiadome powódce, zachwiać zaufanie, jakie powódka w czasie nadania tego kosza do przewozu miała do zarządu kolejowego, jako uczciwego przewoźnika, pod względem bezpieczeństwa swego mienia. Powódce możnaby tylko wówczas przypisać winę, gdyby mogła lub miała wiadomość, że pomiędzy osobami, którymi się kolej posługuje, są osoby niebezpieczne dla cudzej własności, a mimo takiej wiadomości kolii tej brylantowej do przewozu nie deklarowała; wobec jednak braku wszelkich pod tym względem danych, o winie powódki nie może być mowy i zarzut pozwanego skarbu w powyższym kierunku jest prawnie nieuzasadniony.

Co się tyczy wysokości wynagrodzenia za szkodę powódce wyrządzoną, to w zasadzie należy się powódce w myśl przepisu art. 395 ust. 1, 400 ust. h. i §. 88 regulaminu ruchu całkowite wynagrodzenie rzeczywistej szkody. Powódka podała wartość skradzionej kolii na 40.000 k. Trybunał jednak przyjął na podstawie orzeczenia znawcy wartość kolii na 20.000 k. i na zapłacenie tego wynagrodzenia zasądza skarb kolejowy.

÷ **Dowcip**, ale w złym stylu. Jeden z kupców lwowskich przy placu Maryackim, lubujący się w urządzaniu dowcipów, przebrał wczoraj dwóch subjektów w szaty niby japońskie i rozgłosił, że przybyło do Lwowa dwóch Japończyków i zaszło do jego sklepu. Wnet, a było to około 2 popołudniu, zaczęły się gromadzić tłumy gapiów około jego magazynu. Kupiec powtarzał swoje opowiadanie, więc ludzi coraz więcej przybywało i do g. 7 wieczorem zwarte gromady stały obok jego sklepu i tamowały ruch nietylko na trotuarze, ale i na placu. Wreszcie samemu kupcowi było tego zadużo, zaczął więc w równie dowcipny sposób oblewać gapiących się przed sklepem wodą. Stąd powstawało zamieszanie i większe jeszcze nieporządki. Japończycy wprawdzie są obecnie w modzie, ale dowcipów w tak złym guście nie urządzają i zapewne policya w Tokio lub Jokohamie pociągnęłaby takiego dowcipnisia do odpowiedzialności za wywoływanie zbiegowiska i zakłócenie porządku publicznego.

÷ **Zamach samobójczy.** Wczoraj wieczór zaalarmowano pogotowie ratunkowe wiadomością, że w ulicy Sawy otruła się służąca Petronela Frankiewiczówna. Istotnie okazało się, że służąca ta chciała odebrać sobie życie, zażyła w tym celu popołudniu trutkę na myszy, a nad wieczorem popiła to kwasem solnym, szybka pomoc lekarska jednak usunęła wszelkie niebezpieczeństwo i niedoszła samobójczyni za dni kilka będzie mogła opuścić szpital, dokąd ją odstawiono. Przyczyna rozpaczliwego kroku tej dziewczyny nie wyjaśnioną. Zdaje się, że jest ona niespełna rozumu i zamach popełniła pod wpływem niezdrowej egzaltacyi.

÷ **Zwyrodniały człowiek.** Dziś w nocy była ul. Janowska widownią krwawej amantury, zakończonej ciężkiem zranieniem niewinnego człowieka, zranieniem — kto wie — czy nie śmiertelnem. Według wyników śledztwa, przeprowadzonego przez policyę, sprawa przedstawia się następująco:

Józef Ożga, robotnik w browarze tow. akc., człowiek namiętny, brutalny, a nadto często się upijający, obchodził się w sposób wprost okrutny z swą żoną i nieletniem dzieckiem. Wracając często w nocy w stanie podochoconym, bił bezlitośnie żonę, która niejednokrotnie w obawie o swe życie uciekała do sąsiadów, co jeszcze bardziej drażniło zdziczałego Ożgę. — Podobne zajście miało miejsce ubiegłej nocy. Ożga wrócił nocą do domu, pijany, po dwudniowej niebytności i zaraz w drzwiach rzucił się na żonę, zadając jej ciężkie razy. Na krzyk katowanej nadbiegli sąsiedzi i oderwali Ożgę od ofiary jego brutalności. Ożga jednak wyrwał się im i grożąc rewolwerem, który miał przy sobie, począł uciekać. Kilku sąsiadów puściło się za nimi w pogoń, aby go ująć i oddać w ręce policyi. Wówczas Ożga dał z rewolweru na oślep cztery strzały, z których jeden zranił ciężko w lewą pierś, w okolicy szczytu płuc, Michała Nyrkę, zarobnika. Wypadek ten nie odstraszył reszty ścigających, którzy wreszcie dopadli Ożgę, obili go porządnie i związanego sprowadzili do mieszkania, równocześnie zaś wezwano policyę i pogotowie ratunkowe. Nyrkę, ciężko rannego, w stanie bardzo poważnym, odstawiono do szpitala pow. Ożgę zaś po przesłuchaniu oddano do sądu karnego. Przesłuchiwany na policyi usprawiedliwiał swe postępowanie z żoną tem, że ona namawiała sąsiadów, aby go obili, że gdy jej robił wymówki, ona uciekała z domu itp.; wczoraj zaś dlatego żonę bił, bo chciał się przekonać (!), czy ona znowu ucieknie do sąsiadów. Co do strzelania z rewolweru, to oświadczył, że dał kilka strzałów w powietrze, aby odstraszyć ścigających, że jednak nie chciał nikogo z nich nietylko zabić, ale nawet ranić.

Kronika krajowa.

Z Nowego Sącza donoszą, że rozpoczęły się już większe roboty regulacyjne na Dunajcu pod Nowym Sączem. Rozpoczęcie robót pobłogosławił ks. infułat Góralik.

Ruskie liceum żeńskie w Przemyślu otrzymało dla pierwszych dwóch klas prawo publiczności.

Zamach morderczy i samobójstwo. Ze Stanisławowa donoszą pod d. 31 maja: Dziś rano postrzelił Jan Piotrowski, b. właściciel dóbr, Aleksandra Ciecholewskiego, z którym od dłuższego czasu prowadził spór sądowy o dobra i spór ten przegrał, a zraniwszy go lekko w nogę, sam sobie następnie życie odebrał.

Do tarnopolskiego magistratu przyszło pismo z magistratu w Białej, wystósowane w języku niemieckim, z zapytaniem w pewnej sprawie. Magistrat tarnopolski zwrócił zniemczonemu magistratowi bialskiemu jego pismo z tem, że językiem galicyjskiej autonomii jest język polski.

Kronika powszechna.

§ **O wypłatę asekuracyi.** Były oberpolicmajster m. Warszawy, br. Nolken, w jednem z Towarzystw asekuracyjnych warszawskich był ubezpieczony od nieszczęśliwych wypadków na sumę znaczniejszą. Po znanym wypadku na Zjeździe br. Nolken zażądał od towarzystwa odszkodowania. Towarzystwo wyjaśniło, iż wypadek wychodzi z zakresu przewidywanych przez instrukcye prawomocne, wydane dla towarzystw asekuracyjnych i wypłaty odszkodowania odmówiło. Br. Nolken wytoczył więc towarzystwu proces sądowy.

§ **Automat do rozrzucania proklamacyj.** Czytamy w *Petersb. Wiedom.*: Wieczorem dnia 22 maja, podczas gdy tłum publiczności spacerował w ogrodzie taurydzkim w Petersburgu, z bocznej alei usłyszano huk wybuchu. Wybuchła mała skrzyneczka, z której posypało się 30 proklamacyj na kartkach rozmaitego koloru. Zanim publiczność ochłonęła po pierwszym wybuchu, dał się słyszeć drugi w innej alei. — Znów wybuchła mała skrzyneczka, z której posypało się 30 proklamacyj na kartkach: czerwonych, niebieskich, białych i fioletowych. — Za chwilę nastąpił trzeci wybuch. Policya wraz z służbą ogrodową zaczęła szukać po wszystkich alejach ogrodu i udało się im znaleść jeszcze całą skrzyneczkę. Z wielkiemi ostrożnościami podniesiono skrzyneczkę i zaniesiono do kantoru ogrodu, aby zbadać zawartość. Ledwie jednak zaniesiono ją do kancelaryi, wybuchła, pokój zapełnił się dymem i cała podłoga pokryła się proklamacyami. Wybuch był tak silny, jak strzelanie z kilku karabinów naraz. W skrzynce znaleziono płyn, dotychczas nie zbadany. Skrzyneczkę wraz z proklamacyami oddano tajnej policyi.

§ **Podróż Alfonsa XIII do Francyi.** W Hiszpanii wielką przykładają wagę do pierwszej zagranicznej podróży młodego króla. Wyjazd Alfonsa XIII z Madrytu miał cechę uroczystą. Król wyjechał 27 bm. wieczorem. Żegnała go na dworcu królowa-matka, infantki Marya Teresa i Izabella, oraz ks. Don Carlos de Bourbon. Nadto przybyli tam: kardynałowie, ministrowie, grandowie Hiszpanii i inni dygnitarze. Wzdłuż drogi od pałacu królewskiego do dworca publiczność wznosiła okrzyki *viva el rey!* i życzyła monarsze szczęśliwej podróży.

Po defiladzie straży honorowej Alfons pożegnał się z rodziną. Rozstanie się z matką było bardzo czułe. Królowa nie mogła się powstrzymać od łez, gdy kreśliła znak krzyża na głowie syna. Do stacyi granicznej St. Sébastien przybył pociąg dworski nazajutrz z rana. Władze miejscowe żegnały Alfonsa uroczyście. W poblizkiem Miramar był król na mszy św. Z St. Sébastien wyjechał Alfons XIII w poniedziałek wieczorem i tego samego dnia popołudniu przybył do Paryża.

Król będzie w Paryżu na kilku przedstawieniach galowych, dalej na wyścigach podczas „Grand prix"; będzie na rewii wojskowej w Vincennes, odwiedzi słynną szkołę kadecką w St Cyr, zwiedzi Wersal i Malmaison. Na cześć Alfonsa odbędą się wielkie manewry artylerzyckie w Chalons, dokąd prócz króla i jego świty, prezydenta Loubeta i ministrów nikt z obcych nie będzie miał dostępu. Wspaniale zapowiadają się też manewry morskie koło Cherbourga, skąd Alfons XIII na jachcie „Victoria and Albert" odjedzie do Anglii.

§ **Franciszek Silvela**, głośny hiszpański prezydent ministrów, umarł w Madrycie przeżywszy lat 61.

§ **Z dowcipów politycznych.**

— Nasza przyszłość jest na morzu! — powiedział Wilhelm II.

— Nasza przyszłość jest pod morzem! — powiedział Mikołaj II na wieść o pogromie Rożestwieńskiego.

Zmarli.

Karol Sośnicki, radca dworu, naczelnik dyrekcyi okręgu skarbowego w Krakowie, umarł dziś rano na udar mózgowy, przeżywszy lat 64. Zwłoki będą przewiezione w piątek do Stanisławowa.

Ze stowarzyszeń.

XI Walne zgromadzenie tow. ludoznawczego we Lwowie odbędzie się w sobotę 10 czerwca b. r. o godz. 9 rano, w sali miejskiego muzeum przemysłowego.

Konferencya im. św. Anny tow. św. W. a Paulo zaprasza członków i znajomych na mszę żałobną za duszę byłego prezesa konferencyi ś. p. Ignacego Drekslera. Msza św. w piątek o g. 8 rano w kościele Braci Mniejszych.

Odpowiedzi redakcyi. Wp. A. Z. Tak bardzo modny *postiche bouffant* nie jest peruką i za taką uważany być nie może; jest to poprostu bardzo eleganckie dopełnienie własnych włosów. Wszak prababki i babki nasze nosiły już tzw. szyniony, obecnie szynion zastąpił *postiche*, który się układa lekko w pukle nad czołem, stanowiąc niezbędny prawie dodatek do maleńkich teraz modnych kapeluszy. Wszystko zależy od sposobu zrobienia, lekkości i przypięcia. Dawne nioby i dawne drobne pukielki przy skroniach także były przypinane.

Z całego świata.

Wiedeń 31 maja. W procesie o spisek w Tryeście, zostali skazani Suban i Debauli, za zakłócenie spokoju publicznego i obrazę majestatu przez rozszerzanie pism ulotnych bez znajomości ich treści, pierwszy na 6, drugi na 9 miesięcy ciężkiego więzienia z postem co miesiąc, osk. Salatei na 100 kor. grzywny za należenie do tajnego sprzysiężenia. Osk. Cocci został uwolniony.

Dortmund 31 maja. Ponieważ zorganizowani strajkujący robotnicy nie usłuchali wezwania do powrotu do pracy, członkowie reńsko-westfalskiego związku pracodawców przemysłu budowlanego uchwalili wypowiedzieć miejsca wszystkim zorganizowanym robotnikom. Robotnicy będą wydaleni dnia 12 czerwca. Liczba ich wynosi 20.000.

Stan powietrza. Sprawozdanie centralnej stacyi meteorologicznej we Wiedniu i austryackich kolei państwowych. Dnia 30 maja 1905 r. o godzinie 7 rano. Czerniowce +13·7, Tarnopol —·—. Lwów +13·8. Skole +11·0 Przemyśl —·—. Jarosław +14·6. Tarnów —·—. Nowy Zagórz +11·5 Kraków +14·8. Praga +18·2 Wiedeń +15·8. Semmering +12·2. Budapeszt +17·2 Ischl +11·6 Riva +16·1, Tryest +17·5 Celsyusza.

Z mody.

„Powiało majem“, jak mówi nasz współczesny „lirnik wioskowy“, powietrze przepełniło się wonią kwitnących bzów i różowego kwiecia kasztanów, murawy nawet te nasze anemiczne miejskie, zazieleniły się nareszcie barwą nadziei, jakiś lekki podmuch czystych powiewów odświeża zmartwiałe w zimowej niewoli płuca nasze. Z chciwością wchłaniamy słabą, jak dotąd, woń pierwiosnków, pragnąc aby szybciej spadło „sto słońc“, a pod snopami ich promieni by zakwitły radosne barwy róż... i lilij !... Na ulicach naszych zakwitną również gorętszą barwą owe róże, wywołane letnimi słonecznymi promieniami, a chcąc je złagodzić — moda nakazuje nam nosić tego lata obowiązkowo woalki białe, wyłącznie białe i od tego właśnie maleńkiego szczegółu toaletowego zaczynam dzisiejszą moją kronikę. Otóż właśnie ta woalka, ten przezroczysty, prawie niedostrzegalny płatek, pozostający w bezpośredniem zetknięciu z naszem obliczem, tak na pozór błahy, odgrywa jednak ważną rolę w całości naszej toalety, naszego wyglądu. Nie wyobrażam sobie naprzykład pani, tej prawdziwej, z całego świata w woalce czerwonej, którą w ostatnich czasach noszą osoby pragnące zwrócić na siebie uwagę ulicy. Jest to przedewszystkiem nieestetyczne, brzydkie, a — jak mówię — źle noszone Bardzo ładnie, oryginalnie wygląda woalka biała, tiulowa, cieniuchna, na której znajduje się kilka sporych grochów szenelowych czarnych.

Wobec maleńkich kapeluszy przeważnie z tyłu garnirowanych — zniknęły zupełnie woalki z bardzo długimi, puszczonymi końcami, noszone rok temu. Pomimo, że maleńkie *tricornes* i toczki wywalczyły sobie w sezonie obecnym ogromną przewagę. pomimo, że kształt ich bardzo jest zręczny, a nachylenie ku przodowi oraz olbrzymi *cache peigne* pokryty kwiatami, wygląda elegancko i szykownie, to jednak noszą i duże kapelusze. Do naszych kapeluszy niezbędnem jest, jak to już kilka razy wspominałam, bardzo sute, puszyste uczesanie. Każda z nas ma do wyboru albo kapelusz większy, poważniejszy, a wtedy włosy można upiąć dowolnie, nawet zupełnie gładko, albo modny *tricorne* lub toczek, odkrywający całą prawie głowę — a wtedy niezbędnem jest udanie się do sztuki fryzyerskiej, pogodzenie się z jakimś dodatkiem, dopełnieniem własnych włosów. Innej rady nie widzę.

Na modnym horyzoncie pojawiają się bezustannie nowości, rozpoczynający się sezon letni zarzucony jest najrozmaitszymi modelami. tak że nasuwa się pytanie, co właściwie jest najmodniejszem, jaki styl, jaki rodzaj w toalecie przeważa, co wybrać z tego rogu obfitości? Ta wielka modna swoboda jest bezwarunkowo wynikiem prądów chwili, ma źródło w coraz to większej niezależności indywidualnej, objawiającej się we wszystkiem, nawet w naszych gałgankach. I nic dziwnego. Te gałganki, to cała olbrzymia gałąź wszechświatowego przemysłu, to rozpędowe koło, potężny motor maszyny, żywiącej miliony jednostek, na czele których stoją tysiące ludzi wysoko inteligentnych, poważnie myślących, a śledzących pilnie nastrój *całości* społeczeństwa. Dawniej *au bon vieux temps* w monarchicznej Francyi bywało inaczej — przykład szedł z góry. Żeński *Majestat* i najbliższe jego, a raczej Jej otoczenie dyktował mody, do których się stosowano jednomyślnie, wiernopoddańczo. Był to nieledwie mundur, dziś dzieje się inaczej.

W coraz to bardziej republikańskim Paryżu, a więc u źródła mody, panuje wolność, każdy pomysł, każda inicyatywa, każdy objaw gustu znajduje szerokie zastosowanie — stąd ta olbrzymia rozmaitość modeli. I tak w obecnej chwili walczą o lepsze: rękawy obcisłejsze od góry a szersze przy ręku i długie, z rękawami o dużej bufie przy ramieniu, sięgającymi tylko do łokcia i suto przy ręku ubieranymi koronką, spódnice tak zwane *ballonée*, czyli bufiaste, ze spódnicami *souple*, czyli lekko i w obfitych fałdach spadającemi do ziemi, kostyumy *trotteurs*, czyli krótkie z powłóczystemi naokoło, staniki zupełnie gładkie tak zwane *amazone*, walczą z bluzkowymi marszczonymi, paski wysokie z nizkimi bolera i żuawki z długimi żakietami Louis XVI. Nienaruszonym, po za obrębem wszelkich walk, pozostał tylko jeden gorset, nadający postaci naszej wymagany obecnie rysunek i raz jeszcze powtarzam, że każda z pań przed pomyśleniem o jakiejkolwiek staranniejszej toalecie musi obowiązkowo zaopatrzyć się w bardzo dobry, wytworny krojem gorset. Nie mówię tu o pasach noszonych pod szlafroczki lub w pewnych wyjątkowych okolicznościach życia, a tylko podtrzymujących talię, nie nadając jej żadnego kształtu, ale o prawdziwych gorsetach, noszonych obecnie, tak zwanych *busque droit*, między którymi najwspanialszym krojem odznaczają się: *Corset de la Faculté*, model pani Desbruères, *Corset Lysistrata*, *Corset Stella*, *Corset Ideal* i t. d. Zapewne, że atłas lub piękny *brocard* na gorset bardzo wytwornie wyglądają, ale główną rzeczą jest krój, przeistaczający zupełnie nasze talie i dlatego zwracam specyalną uwagę i kładę nacisk na tę najważniejszą toaletową podstawę.

Teraz słów kilka o materyałach letnich.

Nieśmiertelne dwa gatunki i desenie pojawiły się znowu. Dobra, czysta wełna w kratki białe z czarnym i szorstki szewiot biały w czarne lub granatowe paseczki, tak zw. *lawn. tennis.* Jest to bardzo ładne i praktyczne na sezon letni. Sukienki takie są nieocenione, piorą się chemicznie doskonale, trzeba je nosić bezwarunkowo *genre trotteur*, wykończone krawiecko. Nie wymagają żadnego przybrania, najwyżej jakaś taśma, galonik, guziki. Spódnicę tenisową można zastosować do każdej jasnej bluzki.

Z materyałów trochę strojniejszych a jednak praktycznych polecam bardzo modny *voile* we wszelkich możebnych kolorach i odcieniach, z których największem cieszą się wzięciem kolory: *Carmelite*, *champagne*, *gris ardoise*, *khaki*, z ciemniejszych -- *bleu malade*, *rose anémié*, *vert lumière* z jaśniejszych. Na toalety strojne, batysty haftowane lub malowane bądź to ręcznie, a wtedy bardzo drogie, bądź maszynowe więc przystępniejsze, zawsze modny *taffetas* mieniony lub w jednej barwie, oraz całe fale, całe powodzie haftów i koronek.

Ruch artystyczno-literacki

* **Jadwiga Mrozowska** pożegnała się wczoraj ze sceną krakowską i przenosi się do teatru lwowskiego.

* **Teatr krakowski**. Trupa teatru poznańskiego, w przejeździe do Krynicy, zatrzyma się w dniach 13 do 17 czerwca w Krakowie i da kilka przedstawień na scenie krakowskiej.

* **Z. Przybylskiego** nowa jednoaktówka „Pożegnanie“ przedstawiono przed trzema dniami poraz pierwszy w warszawskim teatrze letnim. Sprawozdawca *Kuryera narodowego* pisze o niej następująco: Henryk Rowecki pragnie zerwać stosunek. łączący go z kochającą go biedną dziewczyną, Zofią, bo już jutro ma stanąć u ołtarza z inną. Długo zwlekał pożegnanie w obawie, że jego kochanka od lat trzech bezinteresowna i szczerze do niego przywiązana nie zgodzi się łatwo na rozstanie, będzie mu wyprawiać awantury, może nawet skandal urządzi na ślubie. Więc przyzywa na pomoc przyjaciela Milnickiego i prosi, aby sprawę z Zofią załatwił, aby jej ozłocił pigułkę rozstania znaczną sumą pieniężną, jaką dla niej przeznaczył. Lękając się scen gwałtownych i wybryków temperamentu Zofii, Rowecki usuwa z pokoju wszystkie przedmioty cięższe, któreby za broń w ręku rozżalonej Zofii przeciwko niemu posłużyć mogły. Na to wchodzi interesentka Zamiast gwałtownych wybuchów rzecz przybiera obrót komiczny. Zofia szydzi z Henryka, który się miesza, aż wreszcie do zamiaru stanowczego rozstania przyznaje. Okazuje się, że Zofia wiedziała o wszystkiem już od dni paru i postanowiła nie upominać się o swoją krzywdę. Jestto stworzenie szlachetne, zawiedzioną miłość przeboleje, wynagrodzenia nie przyjmie, zdradę przebaczy, a dawnym kochankiem pogardzi Krótki to obrazek, ale obrobiony zręcznie i nastrojony na wesołą nutę. Bawiono się wybornie.

* **Nowa opera włoska**. W Rawennie wystawione zostało nowe dzieło Tomasza Monteflore, krytyka muzycznego *Tribuny*. Jest to 4-aktowa opera „Cecilia“, której libretto osnute jest na treści dramatu Cossy. Opera pełną jest momentów dramatycznych, muzyka bardzo melodyjna. Premiera miała świetne powodzenie. Partyę tytułową spiewała Kruszelnicka, zwana przez Włochów „Kruscenlski“.

* **Ibsen**. Z powodu niepokojących wieści o groźnej chorobie Ibsena, korespondent pisma duńskiego *Politiken* donosi z Chrystyanii: „Stan zdrowia wielkiego pisarza jest względnie dobry, w każdym razie lepszy, niż w niedawnej przeszłości. Ibsen żyje z dokładnością zegarka: wstaje, jada, udaje się na spoczynek zawsze o tej samej godzinie; jest zbyt osłabiony, aby módz się przechadzać. Większą część dnia przepędza w fotelu przed oknem. Gdy go znuży widok przesuwającej się fali ludzkiej, każe sobie głośno czytać. Wszystko go interesuje. Zatarg szwedzko-norweski zajmuje go bardzo. Niedawno, robiąc aluzyę do polityki swojego kraju, rzucił optymistyczną uwagę: „Gdzie jest hałas, jest życie; gdzie jest życie, jest zdrowie“. Szczególnie jednak dopytuje się o sprawy teatralne. Wiele opowiada o swoich podróżach i ma się wrażenie, że myśl jego często błądzi po krainach słonecznych. Wszelako przestał pisać“.

Repertuar lwowskiego teatru miejskiego.

We czwartek popołudniu „Nadzieja“ — wieczór „Taksator“.

W piątek „Krakowiacy i Górale“ N. Kamińskiego.

W sobotę „Łańcuch“ Heijermansa.

W niedzielę „Taksator“.

Repertuar teatru krakowskiego

W czwartek „Kapelusz słomkowy“ Lebichea.

W piątek teatr zamknięty.

W sobotę „Ubogie lwice“ Augiera. występ B Leszczyńskiego.

W niedzielę „Rewizor z Petersburga“ Gogola.

Z WARSZAWY.

(Pocztą.)

— Do poniedziałku wieczora cenzura nie pozwoliła jeszcze podać pismom warszawskim wiadomości o pogromie Rożestwieńskiego. Pisma więc warszawskie, które dziś do Lwowa nadeszły, mają jedynie telegramy o rozpoczęciu bitwy oraz takie telegramy charakterystyczne, jak: „krąży pogłoska, że Japończycy stracili krążownik i 10 torpedowców“, lub „telegramy z Czifu brzmią pomyślnie dla Rosyan“ itp. Mimo to, jak z Warszawy nam piszą, ogół dowiedział się o nowej klęsce rosyjskiej i żywo ją komentuje.

— Wczoraj ks. arcybiskup Popiel otworzył wystawę maryańską, urządzoną w gmachu muzeum przemysłu i handlu.

— W Kielcach ks. biskup Kuliński poświęcił w niedzielę kamień węgielny pod nowy kościół.

— August hr. Potocki jest umierający Nie ma już żadnej nadziei wyzdrowienia.

Z POZNANIA.

(Pocztą.)

— Wioska szlachecka Tarnowo tuż pod Wągrówcem, około 700 mórg znakomitej ziemi, ładnie odbudowana z okazałym dworem, w cienistym, starym parku, skąd rzadko piękny widok na bezpośrednio przyległe wielkie fiskalne jezioro, dotąd od niepamiętnych czasów w rękach niemieckich, przeszła, mocą kupna na własność domu bankowego Drwęski & Langner w Poznaniu. Tarnowo będzie sprzedane w całości lub też w parcelach pomiędzy przyległych wyłącznie polskich gospodarzy; w miejscu jest kościół, szkoła i szosa, a do Wągrówca, gdzie gimnazyum, szkoła żeńska i t. d. zaledwie 20 minut i to szosą.

Ostatnie wiadomości.

P. namiestnik zarządził, jak publikuje *Gazeta lwowska*, utworzenie dla regulacyi Wisły i Dniestru kierownictw budowy: w Wadowicach dla regulacyi Skawy, w Rzeszowie dla regulacyi Wisłoka, w Bolechowie dla regulacyi Swicy, w Krakowie dla regulacyi Wisły od ujścia Białki do Małej Wisły, dalej ekspozytury w Szczucinie, w Tarnobrzegu, w Tarnowie i w Zaleszczykach.

Oddział budowniczy przy starostwie w Tarnobrzegu zostaje zwinięty.

Z Nowego Jorku piszą nam, że ks. arcyb. Albin Symon przybył już do Ameryki: towarzyszy mu jako sekretarz ks. Fiori. Dostojnego gościa witano uroczyście; na czele komitetu recepcyjnego stali księża: Nawrocki, Dworzak i Kwaśniewski. Pobyt najp. ks. delegata w Ameryce potrwa czas dłuższy. Ks. arcybiskup pragnie poznać dokładnie stosunki polskie w Ameryce; zwiedzi on tam wszystkie większe kolonie polskie, a po zbadaniu na miejscu potrzeb religijnych Polaków amerykańskich przedłoży papieżowi dokładne sprawozdanie ze swej podróży. Podróż ta jest ważnym krokiem naprzod w sprawie ustanowienia biskupstwa polskiego w Ameryce.

Kongres biskupów słowiańskich.

Rzym 28 maja

Konferencye biskupów słowiańskich z krajów południowo-austryackich (Istryi, Chorwacyi i Dalmacyi) — zebrane w Rzymie -- jeszcze nie ukończone. Trudności są bardzo wielkie; istnieją bowiem dwa prądy przeciwne: Słowianie domagają się zupełnej swobody językowej w sprawach religijnych i kościelnych, a mieszkający w tych krajach Włosi (którzy są w mniejszości) nie objawiają skłonności do ustępstw.

Dziś nie można jeszcze przewidzieć, jakie będą decyzye ostateczne. Sprawy przedyskutowane na kongresie biskupów i rezolucye na nim powzięte będą następnie przedmiotem rozpraw na pełnem posiedzeniu Kongregacyi dla spraw kościelnych, a w końcu przedłożone papieżowi do aprobaty. Według wszelkiego prawdopodobieństwa ustanowioną będzie pewna różnica w traktowaniu spraw kościelnych w Dalmacyi a w innych krajach południowo-słowiańskich. Chorwatom dalmackim będą przyznane w szerokiej mierze prawa i przywileje językowe, ponieważ oni stanowią w tym kraju 90 prc. zaludnienia. W Istryi i w prowincyach sąsiednich, żywioł włoski jest liczebnie znaczniejszy i dlatego prawa językowe Włochów będą musiały być odpowiednio uwzględnione.

Papież żywo interesuje się sprawami kongresu biskupów słowiańskich. Stosunki te są mu dość dobrze znane z czasów dawniejszych, gdy był jeszcze patryarchą weneckim. Kardynał Sarto ustanowił był w Wenecyi osobną parafię dla Włochów istryjskich, którzy tam chrzcili swe dzieci. Włosi istryjscy bowiem, a przynajmniej wielu z nich. nie chciało, aby ceremonie religijne sprawowali u nich księża słowiańscy.

Kardynał Serafin Vannutelli, który przewodniczy obradom biskupów, jest protektorem instytutu chorwackiego przy tutejszym kościele św. Hieronima. Był on przez kilka lat nuncyuszem apostolskim w Wiedniu. Jemu więc znane są dokładnie stosunki wyznaniowe i językowe w austryackich krajach południowo-słowiańskich. Spodziewać się zatem należy, że mons. Vannutelli rozstrzygnie kwestye sporne ku zadowoleniu zarówno Słowian jak i Włochów. *Roszczyc.*

Telegramy i telefonematy.

Sejm bukowiński.

Czerniowce 31 maja. Sejm bukowiński rozpoczął dziś dyskusyę nad sprawozdaniem komisyi gospodarstwa krajowego o urządzeniu i aktywowaniu Banku krajowego na Bukowinie. Sprawozdawcą jest poseł Simionovici.

Alfons XIII w Paryżu.

Paryż 31 maja. Król hiszpański przybył wczoraj o 5 popołudniu do pałacu Elizejskiego i zabawił u prezydenta Loubeta 40 minut, poczem złożył wizytę pani Loubet.

Paryż 31 maja. Wczoraj wieczorem rozeszła się wieść, że popołudniu na avenue de Bois de Boulogne podczas przejazdu króla hiszpańskiego jakiś człowiek przerwał szpaler i ze sztyletem w ręku rzucił się ku powozowi króla, wołając: „Śmierć tyranom, precz z inkwizytorami!“ Aresztowano go. Podał on, że się nazywa Garnevi, że jest sekretarzem stow. czeladników złotniczych. Jest to znany władzom anarchista.

Dalej aresztowano właściciela dóbr Tussy, który podczas przejazdu Loubeta rzucał na niego publicznie obelgi. Tłum chciał go zlynchować, ale policya go obroniła.

Paryż 31 maja. (Ag. Havasa). Pogłoska o usiłowanym zamachu na króla Alfonsa powstła skutkiem tego, że jakiś człowiek, który podaje się za sekretarza związku złotników, wzniósł podczas przejażdżki króla po Bois de Boulogne obelżywy okrzyk, skierowany przeciw królowi, a następnie wyciągnął z kieszeni sztylet. Człowieka tego aresztowano.

Przez cały dzień panował w ulicach ruch bardzo ożywiony. W rozmaitych punktach miasta komunikacya była przerwana. Wieczorem główne ulice były wspaniale iluminowane.

Król nadał prezydentom senatu i izby deputowanych jakoteż prezydentowi ministrów Rouvier i innym członkom gabinetu wysokie odznaczenia.

Parlament niemiecki.

Berlin 31 maja. Parlament niemiecki został odroczony.

Wiedeń 31 maja. Dyrekcya policyi zabroniła urządzenia uroczystości Związku Sokołów (czeskich) z Dolnej Austryi w Wiedniu.

Rzym 31 maja. Nie ulega już żadnej wątpliwości, że najbliższy konsystorz nie odbędzie się w czerwcu, jak dotąd sądzono. Konsystorz zapowiedzianym jest na koniec roku. Niebawem będzie ogłoszone nowe *motu proprio*, dotyczące podziału parafij rzymskich. Zarząd nowo przez Piusa X. ustanowionych probostw będzie powierzony zakonnikom. Ojciec św. żywi wielką sympatyę do kongregacyj.

Rzym 31 maja. Bawi w Rzymie mons Giannini, delegat apostolski w Syryi, pełniący w dalszym ciągu funkcye *ad interim* kustosza Ziemi świętej. Niektórzy sądzą, że mons. Giannini zostanie mianowanym patryarchą jerozolimskim. Przeważa atoli zdanie, że nominacya następcy mons. Piavi nie rychło nastąpi. Pewnem jest to, że patryarchat jerozolimski nie będzie obsadzony przed rozstrzygnięciem spraw kościelnych we Francyi.

Brooklyn 31 maja. Przy odsłonięciu pomnika zmarłego jenerała Slocum prezydent Roosevelt wygłosił mowę, w której podniósł konieczność silnej floty i rzekł, że ponieważ Ameryka wzrosła w siłę, to mówca ma nadzieję, że wzrośnie także roztropność jej i że będzie ona unikała tego, coby mogło obrażać inne narody. Zarówno naród amerykański jak poszczególni jego obywatele powinni strzedz się, żeby nie mówić źe o innych narodach i rasach. Najpewniejszą drogą, prowadzącą do nieszczęścia narody, żyjące w dostatku, jest ta, że bywają one agresywne, ale nie są dostatecznie uzbrojone. Być w słowach agresywnym a nie być dostatecznie uzbrojonym, to jednak prowadzi naród nietylko do nieszczęścia, ale naraża go także na pogardę ludzką

Z ziem polskich.

W Warszawie odbywa się zjazd gubernatorów wszystkich dziewięciu gubernij Królestwa Polskiego. Pierwsza narada pod przewodnictwem gen.-gubernatora Maksimowicza odbyła się wczoraj. Tematem narad mają być sprawy administracyjne i sprawy, związane z opracowaniem projektu dla samorządu ziemskiego.

W poniedziałek znowu powtórzyły się na ulicach Warszawy gwałty żydowskie. Na Wązkim Dunaju oblegli żydzi w jednym domu zgraję dziewcząt i sutenerów. Alfonsi zaczęli gęsto strzelać. Policya aresztowała 29 dziewcząt, 65 alfonsów, u których znaleziono rewolwery. Zaszły też podobne rozruchy na ulicy Dzikiej. W rezultacie jest kilka osób zabitych i kilkadziesiąt rannych.

W Łodzi strajk przybiera coraz ostrzejszy charakter. Mięsa niema zupełnie w mieście, gdyż wszyscy rzeźnicy strajkują.

W Łodzi w poniedziałek wieczór zabito rewirowego Kołoduchima. Sprawca zbiegł.

Według prywatnych wiadomości jest położenie na Wołyniu i na Ukrainie bardzo poważne, wprost zatrważające. W kilku miejscach powypasali chłopi dworskie zasiewy, gdzieindziej zabrali z folwarków zboże i konie. Władze rządowe zachowują się bezczynnie. Ogółem panują na Wołyniu stosunki przykre, a nie lepsze wieści nadchodzą i z Ukrainy, gdzie mają być przygotowywane na czas żniw ogromne ekscesy.

(*Telegr. Gaz. Nar.*)

Warszawa 31 maja. *Kur. Warsz.* pisze, że w przyszłym tygodniu przy ministeryum skarbu rozpoczną się prace i narady z udziałem przedstawicieli ministeryów spraw wewnętrznych, sprawiedliwości i wojny, nad złagodzeniem istniejących przepisów o przechodzeniu przez granicę mieszkańców nadgranicznych w interesie gospodarstwa, handlu itp.

Wojna.

Telegramy „Gazety Narodowej“.

Pogrom Rożestwieńskiego.

Londyn 31 maja. Do *Daily Express* donoszą z Kobe: Rybacy japońscy przywieźli na ląd znaczną liczbę Rosyan, których spotkali na łodziach i na szczątkach rozbitych okrętów. Rosyjscy marynarze ci opowiadają, że pociski japońskie były bardzo dalekonośne i skutkiem tego wyrządziły ogromne spustoszenie wśród okrętów rosyjskich; natomiast ogień rosyjski nie był tak skutecznym. To była przyczyna, iż flota rosyjska tak prędko straciła odwagę i że na okrętach rosyjskich zapanowała panika, która się jeszcze wzmogła po ataku torpedowym admirała Togo. W licznych wypadkach rosyjscy marynarze bez powodu i bez rozkazu rzucali się do łodzi.

Do tegoż pisma donoszą z Szangaju: Rosyjski okręt transportowy „Korea“ przybył do Wusung. Jest on znacznie uszkodzony. Wszystkie łodzie są przestrzelone.

Kapitan okrętu donosi, że z początku walki znajdowała się „Korea“ w blizkości floty wojennej, a po pierwszem uszkodzeniu zdołała ujść jeszcze.

Londyn 31 maja. Do *Mornig Post* donoszą z Szangaju pod datą wczorajszą: Rosyjski okręt transportowy „Korea“ i okręt do kładzenia min „Swir“ przybyły dziś do Wusung. Załoga „Korei“ opowiada, że okręt ten opuścił cieśninę koreańską w sobotę o 8 wieczorem; bitwa zaczęła się w sobotę o 8 rano. Załoga widziała jak tonęły okręty „Osłablia“ i „Mikołaj I“ skutkiem uszkodzeń, jakie zadały im miny lub torpedowce podmorskie. (Wiadomo, że „Mikołaj I“ nie zatonął, lecz został przez Japończyków zabrany. P. R.). Załoga zapewnia, że jeden japoński okręt wojenny stał w płomieniach i że widział nadto dwa krążowniki japońskie tonące. Walka najgwałtowniejsza była między godz. 2 a 6 popoł. Dalej opowiada załoga „Korei“, że w pierwszej godzinie walki trzy japońskie okręty tonęły, ogółem zaś zatonęło 8 japońskich okrętów wojennych (?). „Korea“ jest bardzo uszkodzona.

Oba rosyjskie okręty otrzymały rozkaz opuszczenia prstu albo zdjęcia flagi rosyjskiej, Konsul rosyjski zaprzecza, jakoby statek „Swir“ był na terenie walki morskiej.

Londyn 31 maja. Do *Daily Express* donoszą z Tokio pod datą dzisiejszą: Krążownik „Gromobój“ z 800 ludźmi na pokładzie, który opuścił był Władywostok, widocznie w zamiarze połączenia się z flotą bałtycką, natknął się na minę japońską i zatonął wraz z całą załogą. Morze było niespokojne.

Pismo dodaje do tej wiadomości, że są pewne dane do przypuszczenia, iż admirał Skrydłow znajdował się również na pokładzie „Gromoboja“, albowiem trzy dni temu zapowiedział on, że chce wyruszyć na morze i że krążownik „Rossya“ ma mu towarzyszyć.

Londyn 31 maja. Do *Daily Mail* donoszą z Tokio pod datą wczorajszą: Gdy okręt **„Kniaź Suworow“ zaczął tonąć, przewieziono Rożestwieńskiego na inny okręt. Koło Fumi wzięto go do niewoli japońskiej. Jest on ciężko ranny w ramię.**

Do *Daily Telegraph* donoszą z Tokio: **Rożestwieński** podczas bitwy został zraniony w lewe oko i **poddał się**.

Londyn 31 maja. Okręty „Orzeł“ i „Borodino“ są niemal nieuszkodzone i zostały natychmiast włączone do floty japońskiej. Inne rosyjskie okręty, przez Japończyków schwytane, będą w miarę ich naprawy wcielane do japońskiej floty.

Londyn 31 maja. Admirał Kamimura ściga w dalszym ciągu uciekające wzdłuż wybrzeży japońskich statki rosyjskie.

Petersburg 31 maja. Dopiero wczoraj popołudniu cenzura pozwoliła pismom petersburskim podać całą prawdę o pogromie Rożestwieńskiego. Natychmiast rozpoczęły się demonstracye na ulicach Petersburga za zaprzestaniem wojny. W demonstracyach wzięli udział także marynarze tych statków, które pozostały jeszcze w Kronsztadzie. Na ulice wyruszyły patrole kozackie, które rozpraszały demonstrantów.

Robotnicy w bałtyckich warsztatach okrętowych wydali proklamacyę, żądającą zaprzestania wojny i oświadczają, że nie będą pracowali tak długo, dopóki rząd nie zgodzi się na rozpoczęcie rokowań pokojowych.

W nocy z poniedziałku na wtorek w Carskiem Siole pod przewodnictwem cara odbyło się nadzwyczajne posiedzenie rady ministrów z uczestnictwem ministra wojny, celem zastanowienia się, czy wojna ma być dalej prowadzoną. Do tej pory uchwała owej rady ministeryalnej jest jeszcze nieznaną

Londyn 31 maja. Cesarz Niemiec zawiadomił prezydenta Stanów Zjednoczonych. że sprzeciwia się projektowi zwołania międzynarodowego kongresu dla omówienia warunków pokoju między Rosyą i Japonią i jest raczej za tem, aby to załatwienie zostawić wyłącznie obu mocarstwom.

Stany Zjednoczone północnej Ameryki również sprzeciwiają się zamiarowi zwołania międzynarodowej konferencyi pokojowej.

Paryż 31 maja. Ministerstwo spraw zagranicznych zaprzecza pogłosce, jakoby rząd japoński domagał się od Francyi odszkodowania za naruszenie neutralności.

Dział rolniczy.

a **O otwarciu wystawy maszyn** i narzędzi rolniczych, urządzonej w Tarnopolu staraniem tarnopolskiego oddziału tow. gospodarskiego otrzymujemy bliższe jeszcze szczegóły: Otwarcie wystawy nastąpiło przy licznym udziale ziemiaństwa z powiatów: tarnopolskiego, zbarazkiego, skałackiego i trembowelskiego, które to powiaty do tarnopolskiego oddziału tow. gosp. należą. Uczestniczyli także reprezentanci duchowieństwa, władz rządowych i autonomicznych, wojskowości i publiczność miejska. Z komitetu gal. tow. gosp. ze Lwowa przybyli prezes dr. Kozłowski i wiceprezes p. Vivien. Wystawę otworzył przewodniczący oddziału tarnopolskiego p. Tadeusz Fedorowicz dłuższem przemówieniem, w którem podniósł cel i znaczenie wystawy dla rolników, a pośrednio dla całej okolicy i miasta Tarnopola, jako centrum Podola, dziękując reprezentacyi miasta za udzielenie placu i wszelkie ułatwienia w urządzeniu wystawy. Prezesowi p. Kozłowskiemu i wiceprezesowi p. Vivienowi złożył podziękowanie za ich przybycie na wystawę i podniósł zasługi prezesa Kozłowskiego około podniesienia, rozwoju i znaczenia towarzystwa gospodarskiego, jak niemniej zasługi wiceprezesa Viviena, który jest zarazem posłem okręgu tarnopolskiego, poczem powitał zgromadzonych gości.

Następnie prezes Kozłowski w wymownych słowach przedstawił rozwój tarnopolskiego oddziału tow. gospodarskiego, wartość dobrych narzędzi rolniczych i coraz większe ich poszukiwanie tak przez rolników na większym, jak na mniejszym obszarze, a nawiązując do tego, że w obronie tej ziemi niegdyś nasi ojcowie oddawali krew swoją i życie, zachęcał, ażeby teraz przy zmienionych warunkach bytu poświęcić jej umiejętna i wytrwałą pracę. Po przemówieniu wiceburmistrza dra Mandla, który powitał wszystkich imieniem miasta i życzył wystawie powodzenia, rozpoczęło się zwiedzanie wystawy.

Wystawę obesłały wszystkie prawie znane firmy, zajmujące się wyrobem maszyn i narzędzi rolniczych i wszystko, co może służyć rolnictwu, począwszy od wielkich młocarń parowych, przeróżnych motorów i urządzeń młynów aż do małego kultywatora ręcznego, tutaj znachodzimy. Wielki wybór separatorów mleka wzbudza zainteresowanie tą gałęzią gospodarstwa. Dnia 30 bm. rozpocznie się wystawa i premiowanie bydła, tudzież próby maszyn i narzędzi rolniczych przez wybrane *ad hoc* komisye przy współudziale fachowych sił z grona profesorów dublańskich. Wystawa ta pouczająca dla rolników, a zajmująca dla wszystkich otwartą będzie przez cały tydzień i niezawodnie ściągnie licznych ciekawych.

a **Międzynarodowy instytut rolniczy.** Z Rzymu donoszą nam: W niedziele odbyło się tu uroczyste posiedzenie inauguracyjne konferencyi dla założenia międzynarodowego instytutu rolniczego. (*Istituto internazionale d'Agricoltura*). Przybyli oboje królestwo z dworem, ministrowie, członkowie ciała dyplomatycznego itd. Mowę powitalną wygłosił minister rolnictwa, Rava: w imieniu miasta witał obecnych pro-sindaco Alibrandi, a odpowiedział im dziekan ambasadorów, którym jest obecnie ambasador turecki, Rachid-bey. Przybyli delegaci ze wszystkich stron świata, zacząwszy od reprezentantów mocarstw europejskich, a skończony na republice kubańskiej, najmłodszej w rzędzie państw.

Na pierwszej konferencyi nastąpiło ukonstytuowanie się Instytutu, oraz poruszano sprawy techniczne i finansowe. Delegatów jest razem 110; posiedzenia odbywają się w akademii dei Lincei, dawnej rezydencyi książąt Corsini.

Z rynków towarowych.

Cennik ziemiopłodów w Krakowie z d. 30 maja 1905 roku w „Hali zbożowej“. — Tendencya: słaba — dowozy średnie — obrót ograniczony.

Pszenica biała od koron 9·10 do 9·3[illegible], biała tranzyto —·— do —·—, czerwona i żółta 9·10 do 9·30, czerwona i żółta stara —·— do —·—, węg. —·— do —·—. Żyto kraj. —·— do —·—, żyto dworskie 7·20 do 7·40, targowe 7·00 do 7·10, tranzyto —·— do —·— węg. —·— do —·—. Jęczmień browarny —·— do —·—, na krupy 7·25 do 7·70, na paszę 7·— do 7·15, tranzyto —·— do —·—. Owies 7·20 do 7·40. Proso zwykłe 0·— do 0·00. Tatarka 8·8[illegible] do 9·60. Kukurudza. nowa 7·55 do 8·05, stara 8·50 do 9·—. Cinquantin nowa 0·— do 0·— Cinquantin stara 9·— do 9·25 Groch Wiktorya 10·75 do 11·50, zwykły 9·75 do 10·25, pastewny 7·75 do 9·00 Fasola cukr. stara 18·00 do 23·—, długa 13·50 do 14·25 krótka 13·00 do 13·75. perłowa 15·00 do 17·00. Bobik 7·50 do 8·—. Wyka 9.50 do 10·75. Rzepak zimowy —·— do —·—, tranzyto —·— do —·—. Siemię lniane —·— do —·—, konopie 13·— do 14·—. Lnica —·— do —·—. Mak niebieski 23·— do 25·—, szary 22·— do 24·— Koniczyna nasienna czerwona 5·— do 5·40. nasienna biała —·— do —·—, nasienna szwedzka —·— Esparsetta —·— do 00·—. Lucerna —·— do —·—. Tymotka 17·— do 22·—. Otręby pszenne 5·40 do 5·60, żytne 5·40 do 5·60. Mąka czerwona 6·00 do 6·10. Ofagi 4·55 do 4·80. Słoma żytnia długa z opł. 2·— do 2·50 pszeniczna długa —·— do —·—. Mierzwa żyt. z opł —·— do —·—, pszeniczna —·— do —·—. Siano zwycz stare z opł. 4·00 do 4·60. Koniczyna pastew. 5·00 do 5·40. Siano nowe 4·— do 4·60. Soczewica 16·— do 18·00. Otręby rosyjskie żytnie —·— do —·—. Ceny notowane za 50 klg.

Budapeszt dnia 31 maja. Kurs w koronach i po 50 klg. Notowano pszenicę na maj 00·00—00·00 na październ. 16·36 do 16·38, żyto na maj 00·00—00·00, żyto na październik 13·24—13·26, owies na maj 00·00, do 00·00, owies na październik 11·32—11·34, kukurudza na maj 00·00—00·00, kukurudza na lipiec 14·76—14·78 Rzepak na sierpień 23·60—23·80.

Oferty na pszenicę dostateczne.

Chęć kupna: lepsza.

Usposobienie: silne.

Stan powietrza: piękna.

Wiedeń 31 maja. Cukier 27·20 do 27·30 stale). — Nafta galicyjska 48·80 do 49·00 spirytus (42·60 do 43·20.

Z rynków pieniężnych.

Paryż dnia 31 maja. Zamknięcie giełdy. Trzyprocentowa renta 99·67. Mąka 31·20.

Frankfurt dnia 31 maja. Giełda zagraniczna. Austryackie kredyty 209·50. Kolej państwowa —·—. Alpiny —·—. Disconto 186·80. Laura —·—.

NADESŁANE.

(Za tę rubrykę Redakcya nie odpowiada.)

Przyjechali do Lwowa d. 31 maja.

Hotel Europejski (Alberta Szkowrona.) M. hr. Komarnicki z Jarosławic, dr. P. Niziołek z Brzozowa, W. Bal z Wańkowy, T. Jarosz z Rawy ruskiej, E. Bocheński z Rawy ruskiej, J. Trzecieski z Miejsca, K. L. Wolański z Woli niż., S. Psarski z Białej, K. Buckiewicz z Podola rosyjskiego, T. Sierczyński z Rosyi, K. Haller z Krakowa, J. Teodorowicz z Russowa, S. Jocz z Przemyśla, P. Frankowski z Borysławia, Zaleska i Mendelsohn z Paryża, A. Gaster z Bukaresztu, dr. A. Iskrzycki z Sanoka.

42

Straszna siódemka.

(Powieść z angielskiego).

(Ciąg dalszy.)

Zadrżałem i z większą jeszcze uwagą słuchałem opowiadania młodej dziewczyny.

— To działo się przed trzema miesiącami — mówiła w dalszym ciągu moja towarzyszka. — Przez ten czas wszystko zmieniło się, panie Head; słońce zaszło za chmury, lazur nieba znikł za czarną zasłoną. Jestem dziś najnieszczęśliwszą na świecie dziewczyną.

— Nieszczęście pani musi mieć jakąś przyczynę? — pytałem.

— Nie inaczej. Mówiłeś, panie Head, żeś poznał North'a.

— Przeszłej nocy widziałem go raz pierwszy.

— Podobał się panu z powierzchowności?

— Zwrócił moją uwagę wyraz jego twarzy; nie powiem, żeby mi się podobał, ale jest bardzo inteligentny.

— Bo rzeczywiście niepospolicie rozumny z niego człowiek. Przed sześciu miesiącami, gdyśmy się zaręczyli, ta jego twarz jaśniała pogodą, wesołością, teraz ma wejrzenie niespokojne, z dniem każdym staje się więcej ponurym. Coś niweczy, trawi jego młodość, jego męskość i urodę. Dla mnie zobojętniał zupełnie, zdaje się jakby utracił zdolność kochania kogokolwiek. Moje uczucie dla niego nie uległo jednak zmianie, bo sądzę, że ktoś rzucił zły urok na chłopca: gdy to minie, dobre jego skłonności wezmą górę, będzie znów dawnym poczciwym North'em. Przed trzema tygodniami przysięgłam sobie, że muszę wykryć źródło złego. Niepostrzeżenie poszłam za moim narzeczonym do pewnego domu na ulicy Mayfair. Szedł on tam w licznem towarzystwie, wśród którego znajdowała się także pani Koluchy. Doszłam wkrotce, co to za dom: to nora, w której palą opium, lubo nie wie o tem wiele z uczęszczających tam osób. Łatwo zrozumiałam wtedy, co wyniszcza siły żywotne człowieka, którego kocham. Jesteś pan uczonym i wiesz, do czego doprowadza namiętność odurzania się strasznym narkotykiem: ta namiętność zgubiła mego narzeczonego fizycznie i moralnie.

— Smutny bardzo fakt — przerwałem — ale nie rozumiem, jaki mieć może związek z Dufrayer'em.

— Zaraz panu wytłómaczę - odparła. — Przekonawszy się, że Jan North pali namiętnie opium, zaczęłam baczniejszą zwracać na niego uwagę; zauważyłam niebawem, że mu cięży jakaś straszna tajemnica. Widocznem to było w wyrazie jego oczu, jak i w całem zachowaniu. Unikał mego wzroku, opuściła go dawna wesołość, z każdą chwilą stawał się posępniejszy m

Matka moja mieszka tu od lat kilku, ale mnie zajęcia redakcyjne zatrzymują niekiedy kilka dni z rzędu po za domem. Wynajmuję mały pokoik na Solho, gdzie spędzam noce, gdy tego potrzeba, tylko od soboty do poniedziałku bawię zawsze w domu. Postarałam się nie zdradzić przed North'em, że wiem o jego nieszczęsnem upodobaniu i pewnej niedzieli prosiłam go, iżby przyszedł do nas. Zaniedbywał on mnie bardzo, nie odpisując na moje listy i zachowując się zupełnie obojętnie w mej obecności. Przestał nawet wspominać o naszem małżeństwie, nic go zdawało się nie obchodzić po za jego zajęciami kancelaryjnemi i wieczorami spędzanemi u pani Koluchy. Wskutek jednak silnego mego nalegania przyrzekł stawić się owej niedzieli tutaj. Czekałam więc na North'a w tym salonie, a gdy długo nie było go widać, zaczęłam się niepokoić; włożyłam kapelusz i wyszłam na spotkanie narzeczonego. Nie ukazał się wcale, ja zaś zrozpaczona, pierwszym pociągiem pojechałam do Londynu. Z dworca o wpół do siódmej dorożką udałam się do jego mieszkania. Właścicielka odnajmowanego pokoju, którą widziałam parę razy poprzednio, oświadczyła, że jej lokator jest w domu. Poszłam tedy na górę i zastukałam do drzwi jego bawialnego pokoju, a usłyszawszy z wewnątrz: „proszę wejść", nacisnęłam klamkę. Zastałam North'a siedzącego na sofie; mój widok nie zdziwił go wcale, zapytał tylko słabym, przyciszonym głosem, co mnie do niego sprowadza. Odpowiedziałam, że ponieważ on nie stawił się na słowo, chciałam wiedzieć, co mogło być w tem przeszkodą; mówiąc to, obejrzałam się dokoła. Spostrzegłam wówczas, że North trzymał w ręku długą fajkę, a pokój przepełniony był jakąś dziwną, odurzającą wonią. Spirytusowa lampka niezwykłego kształtu paliła się na stole. Domyślałam się zaraz wszystkiego: przerwałam mu palenie opium. Nie zważając na obecność moją, wciągał z cybucha zabójczy narkotyk; strapiona postanowiłam ratować mego narzeczonego za jakąbądź cenę: Wiedziałam, że na to jest tylko jeden środek: dowiedzieć się, co go skłaniało do szukania chwilowego odurzenia w zatruwającem jego organizm opium. Błysła mi myśl, że w stanie, w jakim się znajdował, łatwo mi przyjdzie wybadać ukrywaną tajemnicę, dlatego też nie odwodziłam Jana od palenia. Zamiast czynić mu wyrzuty, usiadłam obok niego i zadałam kilka nic nie znaczących pytań. Żądałam, iżby ze względu na mnie, nie pozbawiał się rozrywki, sprawiającej mu taką przyjemność, dowodziłam, że radabym przekonać się o skutkach używania opium. Jakkolwiek upadł on nizko moralnie, nie chciał oddawać się nałogowi swemu w mojej obecności, ale nie przystałam na taką z jego strony ofiarę; pomagałam mu sama napełniać fajkę drogocennym narkotykiem. Poczytywał to za niewinny żart, jak mówił i kazał mi usiąść obok siebie. Drżałam, odstępowały mnie siły, mimo to nie zachwiałam się ani na sekundę w postanowieniu mojem. Gdy widoczne już na nim było działanie opium, co zauważyć mogłam z rozszerzenia źrenic, zaczęłam zadawać pytania. Czyniłam to z wielką ostrożnością i zwolna zdołałam wybadać go zręcznie. Dowiedziałam się tym sposobem o knowanej intrydze tak nikczemnej, że zaledwie mogłam powstrzymać objawy oburzenia mego. Tyczyła się ona ciebie, panie Head, twego przyjaciela adwokata Dufray'era a przedewszystkiem mego narzeczonego, Jana North'a. Wypowiedziawszy ostatnie słowa straszliwej tajemnicy, popadł on w stan zupełnej nieprzytomności.

Wyszłam bezzwłocznie z pokoju; byłam dostatecznie obznajomiona z działaniem opium na organizm ludzki, iżby mieć pewność, że Jan, obudziwszy się nazajutrz, nie zapamięta nic z tego, co mówił do mnie. (C. d. n.)

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.